ILUSTROWANY KURJER SPORTOWY

PRINTED IN POLAND — OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ

30 gr.

RAZ DWA TRZY...



W SEZONIE BIEGÓW MYŚLIWSKICH

Artystka filmowa Norma Shearer ze swym ulubieńcem



Reprezentacja Lwowa, która rozegrała pierwsze zawody z Krakowem w r. 1912, przegrywają je w stosunku 1:3. Stoją od lewej w kostjumach sportowych: W. Rzadki, H. Bilor, Marion, Berger, Harasymowicz, Scherautz, Lobe, Karol Kuchar, Czulik, Kondela, T. Kowalski.

26 lat bojów Krakowa ze Lwowem.

W najbliższym czasie odbędzie się finałowe spotkanie piłkarskie o puhar Polski. Podobnie jak w ubiegłych latach, zaszczytu tego dostąpią dwa okręgi, które zdołały zwycięsko przejść przez trudy spotkań eliminacyjnych całego roku. Zwycięzca ostatniego, decydującego boju, otrzyma na rok przechodni puhar, na którym wyryta zostanie jego nazwa.

Zdawałoby się zatem, że właściwie nie ma powodu do innego traktowania nadchodzącego spotkania, niż to było w latach poprzednich. Tymczasem przypadek, a raczej rzeczywistość boiskowa, wyrażona wynikami, zrządziła, że tym razem jest istotnie *inaczej*. Oto finalistami są reprezentacje dwu najstarszych i najzasłużeńszych miast piłkarskich w Polsce, *Lwowa* i *Krakowa*, skąd ten sport wypromieniował na całą Rzeczpospolitą. Takie złożenie przeciwników w finale zdarza się *pierwszy raz*, wywołując odrazu wspomnienia z dawnych lat, kiedy to stolice zachodniej i wschodniej Małopolski — przez zaborców wówczas Galicją zwanej — toczyły ze sobą sławne boje o *prymat w piłkarstwie*.

Tradycja spotkań Lwów—Kraków jest niewątpliwie

najstarszą

w tego rodzaju imprezach na ziemiach Polski. Początek ich sięga bowiem lat przed wojną światową, w *okresie zaborów*. Na ziemiach b. zaboru austrjackiego w Małopolsce istniały już w r. 1903, konkretniej 1906 r. kluby piłkarskie, których rozwój był niezwykle szybki. *Czarni* i *Pogoń* we Lwowie oraz *Cracovia* i *Wisła* w Krakowie, były *pionierami piłkarstwa*, które nawet u zaborców znalazło właściwą ocenę, skoro już w r. 1911 Cracovia, a w następnym pozostałe kluby zaliczone zostały do elity piłkarstwa austrjackiego. Spotkania tych klubów były też w tych czasach największemi wydarzeniami, ściągającemi największe ilości widzów.

Równolegle z pracą klubów szły usiłowania

stworzenia władz piłkarskich.

Zrealizowane one zostały wreszcie w r. 1912 Związku Polskiego Piłki Nożnej, na którego czele stanął prof. *Żeleński*. On też był fundatorem pięknego puharu srebrnego o poważnej wadze, jako nagrody wędrownej dla rozgrywek międzymiastowych Lwów—Kraków. Puhar, w myśl regulaminu, miał definitywnie przypaść temu miastu w udziale, które odniesie *3 kolejne zwycięstwa*.

Ta doniosła inicjatywa związku miała też *ogromne znaczenie* dla popularyzacji piłkarstwa. Pierwsze spotkanie ustalono

na 2 czerwca 1912 w Krakowie.

Stało się też ono zaraz tematem rozmów, przedewszystkiem młodzieży szkolnej. Siłą rzeczy zainteresowanie młodych przenosiło się na starszych, dla których gołe kolana grających były dotąd kamieniem obrazy. W efekcie masy, do tej chwili co najmniej obojętne, wciągnięte zostały w orbitę zainteresowań sportem. O ile dotychczas widok pań na boiskach należał do rzadkości (za wyjątkiem oczywiście narzeczonych zawodników), to pierwsza impreza międzymiastowa zapoczątkowała żywsze zainteresowanie się płci pięknej spotkaniami piłkarskimi. Nie będzie przesady w powiedzeniu, że spotkania międzymiastowe Lwów—Kraków weszły w *program stałych wielkich wydarzeń na terenie Małopolski*.

Do historycznego spotkania wystąpił Kraków w nast. składzie: *Rogalski* (Cracovia), *Cepurski* (AZS), *Bujak* (Wisła), *Stolarski* (AZS), *Synowiec* (Cr.), *Polaczek*, *Romański Przystawski* (W), *Kałuża* (Cr.), *Olejak* (W), *Dąbrowski* (Cr.). W drużynie reprezentacyjnej Lwowa grali zawodnicy Czarnych i Pogoni, m. in. *Harasymowicz, Rzadki, Kowalski, Scheratuz, Bilor, Kuchar Karol, Czulik, Marjon*. Pierwszym zwycięzcą był *Kraków* z wynikiem 3:1 (1:1). Szybkiej, operującej więcej skrzydłami grze Lwowa, przeciwstawił Kraków grę wybitnie kombinacyjną, posiadając słabszych fizycznie, ale doskonałych technicznie graczy. Pierwsze bramki dla Krakowa zapisali na swem koncie *Kałuża* (2) i *Olejak* (1).

Jeszcze w tym samym roku *zrewanżowali się Lwowianie, wygrywając we Lwowie 2:1*. Nagły opad śniegu i kilkustopniowy mróz zepsuł widowisko, do którego niektórzy zawodnicy lwowscy wystąpili w długich spodniach.

Rok 1913 wykazał

absolutną przewagę Krakowa.

Na wiosnę przegrał *Lwów*, reprezentowany przez samą *Pogoń*, aż 7:0, nie mogąc na błocie oprzeć się technikom Krakowa. W jesieni przegrał już *tylko 0:1*. — W tym roku pierwszy raz w drużynie Lwowa pojawia się nazwisko *Wacka Kuchara*. Zanosiło się więc w następnym 1914 r., że puhar dostanie się ostatecznie w ręce Krakowa, mającego już za sobą dwa zwycięstwa. Jednakże ambitni *lwowianie uratowali dalszy żywot emocjonującej imprezy i zatrzymali puhar u siebie, pobiwszy Kraków 1:3*.

Trzymali go też dłużej, niż przewidywał regulamin, bo wybuch wojny światowej

przerwał tradycyjne spotkania do r. 1919.

W zmienionych warunkach politycznych rywalizacja obu miast *nie straciła nic na sile, a nawet wzmogła się na jakiś czas*, bo zainteresowanie spotkaniami Lwowa z Krakowem *ogarnęło całą Polskę*. Kraków *znowu wygrał 3:1*. Nie cieszył się długo puharem, bo musiał go w rok potem *oddać Lwowowi po porażce 3:4*. Po dalszym sukcesie Krakowa 2:1, następny remis 1:1 był *pierwszym* w historji dotychczasowych spotkań.



Reprezentacja Krakowa, która w r. 1931 pokonała Lwów w stosunku 5:4. Od lewej stoją: kpt. związkowy Kałuża, Sperling, Koźmin, Lasota, Kisieliński, Reyman I, Mysiak Adamek, śp. Skrynkowicz, Malczyk Chruściński i Seichter.



Reprezentacja Krakowa, która w r. 1935 pokonała Lwów 3:1. — Od lewej stoją: Riesner, Kopeć, Pająk, Kret, Pawłowski, Malczyk Pazurek I, Lesiak i rez. bramkarz. Klęczą: Łyko, Haliszka i Szumilas.

Jeszcze raz trafiła się Krakowowi okazja zagarnięcia puharu, po dwu zwycięstwach *4:1* i *3:1* w r. 1922, lecz Lwów i tym razem nie dopuścił do tego. Decyzja miała zapaść *dopiero w r. 1925*.

Jako dwukrotny zwycięzca zjechał we wrześniu 1925 r. Kraków do Lwowa, gdzie na boisku Pogoni zebrała się *rekordowa ilość widzów*, chcących być świadkami walki, która miała *zadecydować* o losie puharu. Odpowiednio do swej ważności, spotkanie miało niezwykle emocjonujący przebieg. Tłumy widzów przełamały kordony porządkowych i otoczyły boisko, stojąc prawie na jego linjach. Wśród niesamowitych krzyków rozgorączkowanej widowni, pragnącej oczywiście zwycięstwa Lwowian, a z tem i uratowania puharu, tak drużyna krakowska, jak i sędzia (Mandel) nie mogli się czuć dobrze. A cóż dopiero mówić o chwilach, gdy ze strzałów Kałuży *uzyskał Kraków prowadzenie 3:2*. Sędzia widział się zmuszonym *przerywać grę*, by usunąć widzów.

W takiej atmosferze na nic zdały się wysiłki Lwowian, by poprawić wynik, a przecież już remis wystarczał na to. — Wbrew życzeniom tysięcy na widowni, *Kraków utrzymał zwycięski wynik*, a z nim i

cenny puhar na własność,

jako *efekt 14 lat rywalizacji na zielonej murawie*. Jedynym zawodnikiem, który brał udział w historycznych pierwszem i ostatniem spotkaniu, był środkowy napastnik Cracovii, *Kałuża*.

Tradycja tych pięknych spotkań skłoniła prof. Żeleńskiego do ufundowania drugiej nagrody wędrownej, celem kontynuowania ich.

Piękna waza

miała dla następnych pokoleń być bodźcem do podtrzymania szlachetnej rywalizacji obu miast. Niestety nie utrzymała się ona już potem na poziomie i w atmosferze lat poprzednich. Osłabiły zainteresowanie *zmiany organizacyjne w piłkarstwie polskiem*, na skutek czego coraz rzadziej drużyny reprezentacyjne tak Lwowa, jak i Krakowa bywały wykładnikami właściwego poziomu gry.

Historja tych spotkań *nie była długotrwała*. Drużyny występowały przeważnie

w słabych składach,

gdyż równocześnie odbywały się zawody *międzypaństwowe*, z udziałem najlepszych polskich piłkarzy.

Osłabione składy działały na widownię, która *świeciła nieraz pustkami*. Stąd i *przerwy w zawodach*, które niejednokrotnie prost się nie kalkulowały. I w tej konkurencji

wyszedł Kraków zwycięzcą,

zdobywając wazę prof. Żeleńskiego na własność, dzięki trzem kolejno w ostatnim okresie tych rozgrywek odniesionym zwycięstwom, a mianowicie w dn. 14 czerwca 1931 r. w *Krakowie 5:4*, 1 września 1933 r. w *Krakowie 3:1* oraz 15 września 1935 r. we *Lwowie 2:1*.

Obecne przychodzi do skutku *w innych warunkach*. Tytuł zdobywcy puharu P. Prezydenta Rzplitej posiada zbyt wielki walor, by nie traktować finałowego spotkania dość poważnie. Kraków posiadał go już raz przed 2 laty, pragnie więc *powtórzyć swój sukces*. Ale i Lwów czuje się na siłach, by myśleć o zwycięstwie, skoro potrafił wyeliminować zeszłorocznego zwycięzcę, drużynę Śląska. A gdy do tego dodamy, że u obu finalistów pozostały w pamięci historyczne boje lat dawnych, rywalizacja najstarszych ośrodków piłkarskich, spodziewać należy się znowu pięknego widowiska, nawiązującego swym przebiegiem i nastrojem do najpiękniejszej tradycji piłkarstwa polskiego.

Niestety wkradł się *pewien zgrzyt* niepotrzebny w organizację tego spotkania, które nieregulaminowo wyznaczono do *Lwowa*, przez co gospodarzom stworzono handicap własnego terenu i własnej widowni. Niewątpliwie w tym kierunku *nastąpi zmiana* i finał dojdzie do skutku w *Warszawie*, która jest przewidziana zresztą uchwałą walnego zgromadzenia PZPN-u, jako miejsce rozgrywki finałowej puharu.

Ż.



Zwycięska drużyna zapaśników włoskich. Od lewej: Donati, Silvestri, Gallegati, Reschiochi, Torri, Romagnoli i Gavelli.



Zapaśnicza reprezentacja Polski, która uległa Włochom 1:6. Od lewej: kpt. sport. P. Z. A. Gałuszka i zawodnicy: Rokita, Marcok, Kuligowski, Szajewski, Bajorek i Gwóźdź.

Zapaśnicy przegrywają z Włochami.

Po raz pierwszy stolica Wielkopolski była świadkiem *międzypaństwowego spotkania zapaśniczego*. Jakkolwiek Poznań nie należy do silnego ośrodka polskiego w zapaśnictwie i społeczeństwo dotąd niewiele wagi poświęcało tej gałęzi sportu, już choćby z tego względu, że działacze tej dziedziny sportowej, organizują imprez zbyt mało — to stwierdzić trzeba, że obszerna sala cyrku „Olimpia" była *zapełnioną publicznością*, która w liczbie około 2000 osób śledziła przebieg walk.

Mecz z Włochami był 9-tem spotkaniem żowym meczem z Włochami, który *przegraliśmy w Rzymie w stosunku 1:6*. Dotąd walczyliśmy w spotkaniach międzypaństwowych z Węgrami, Jugosławją, Austrją z wszystkimi dwukrotnie, oraz raz z *Niemcami*.

Do rewanżowego meczu z Polską — Włosi przygotowali się bardzo starannie i w dodatku wystawili zespół *silniejszy* aniżeli w pierwszym meczu przeciwko nam u siebie. Polska wystąpiła prawie w identycznym składzie jak w Rzymie. Mimo, że liczono się ze zwycięstwem więcej rutynowanej siódemki słonecznej Italji, nie spodziewano się, że „Czarne Koszule" raz jeszcze pokonają nas tak przekonywująco, można nawet powiedzieć

w stosunku wprost kompromitującym.

Z zawodników sympatycznej drużyny gości najlepiej walczyli *Bestolli, Silvestri* oraz *Tozzi*. Ten ostatni stoczył niezwykle zajadłą walkę z Kuligowskim, która dała rozstrzygnięcie dopiero po upływie *20 minut*. Z Polaków oczywiście najskuteczniejszym i twardym zapaśnikiem był

Szajewski.

On sam zapewnił barwom naszym *jedyne zwycięstwo*. Nieźle walczył z Polaków *Bajorek* oraz reprezentanci trzech najlżejszych wag, którzy stoczyli walki prawie równorzędne, jednak ich przeciwnicy wykazali w poszczególnych momentach walki więcej bystrości umysłu i inteligencji — wykorzystawszy dogodną chwilę — powalili nieprzygotowanych na nagły atak Polaków na łopatki.

Organizacja zawodów zupełnie zadowoliła. Hala cyrku przybrana została w barwy i flagi obu państw oraz węgierskie, gdyż sędzią ringowym był Węgier dr. Papp.

Drużyny reprezentacyjne wkroczyły na arenę, prowadzone przez swych kierowników przy dźwiękach marsza oraz frenetycznych okalsków zgromadzonej publiczności.

Krótkie przemówienie prezesa POZA p. Wowera i orkiestra odegrała hymny narodowe Włoch, Węgier i Polski. Ostatni *śpiewała widownia chórem* przy akompanjamencie orkiestry wojskowej.

— Jak walczyli zawodnicy?

W wadze koguciej zwinny *Bertoli* w niespełna sześć minut pokonał mistrza Polski *Rokitę*, który niespodziewając się ataku, przegrał walkę stosunkowo szybko.

W drugiej parze, w wadze piórkowej, *Marczok* wypadł nieszczególnie, walcząc z dużą niezaradnością. W 16.05 min. znacznie wyższy od niego i długoręki Włoch *Gavelli* rozłożył go na łopatki.

Równorzędną walkę, w wadze lekkiej stoczyli *Kuligowski i Tozzi*. Zwyciężył ostatni, dzięki ustawicznym atakom.

Szajewski, jak zaznaczyliśmy wyżej, po efektownej walce, w niczem nie ustępując swemu silnemu przeciwnikowi węgierskiego pochodzenia *Rescioschiemu* — mistrzowi Włoch.

Bajorek był niedaleki zwycięstwa, jednak w decydującej chwili zabrakło mu wysiłku do przygwożdżenia przeciwnika do maty. Gallegati odparł atak i w 16 min. położył na obie łopatki Polaka.

Krysmalski w wadz półciężkiej stanął *na straconej pozycji*, mając za przeciwnika najlepszego z gości. *Silvestri*, zdradzając do pewnego stopnia styl, tolerowany przez zawodowców, zwyciężył ambitnie się broniącego mistrza Polski, wygrywając w 16 min.

I Gwóźdź nie spełnił pokładanej w nim nadziei. Po zwycięstwie w Rzymie uległ fizycznie silniejszemu *Donatiemu*.

Reasumując powyższe stwierdzić trzeba, że polscy zawodnicy walczyli *lepiej w parterze*, goście byli natomiast wszechstronniejsi, zarówno w pozycji stojącej, jak i w parterze byli opanowani. *tp.*

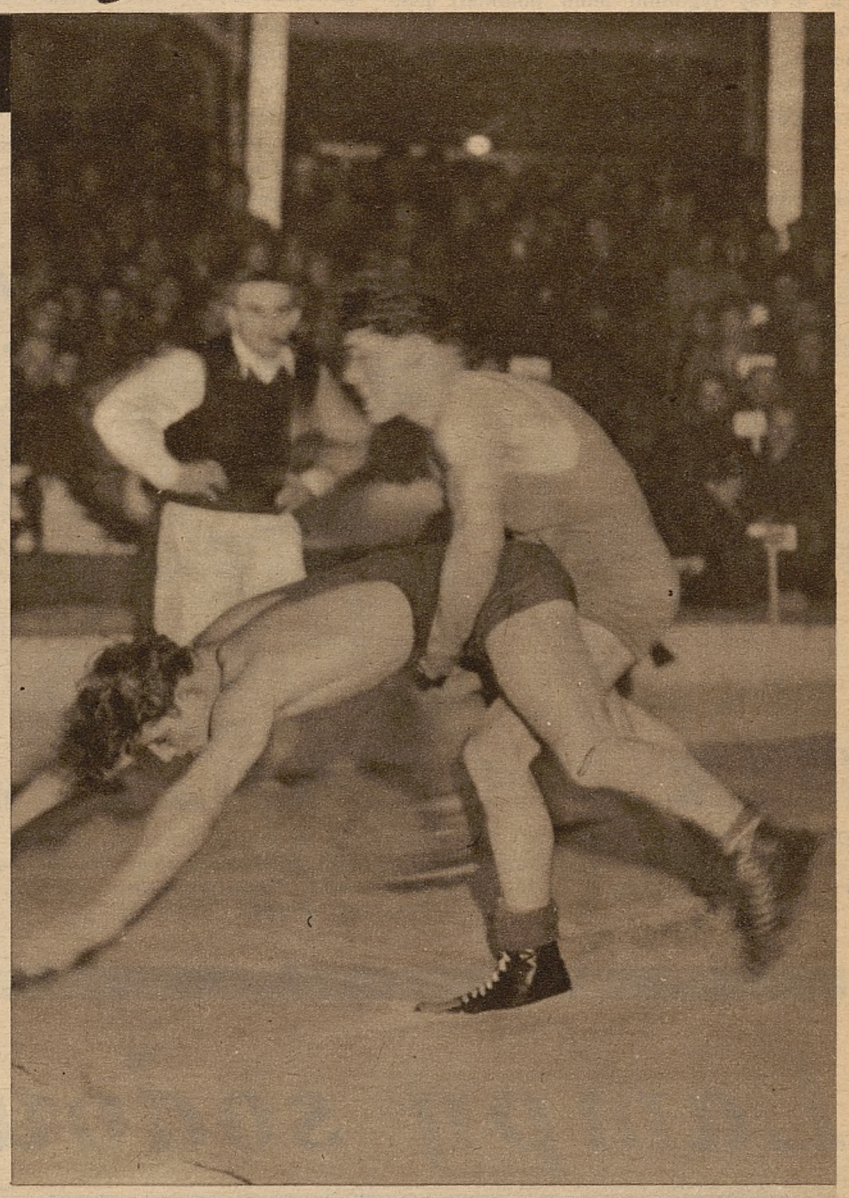

Fragment walki w wadze lekkiej między Kuligowskim a Tozzim (po prawej).



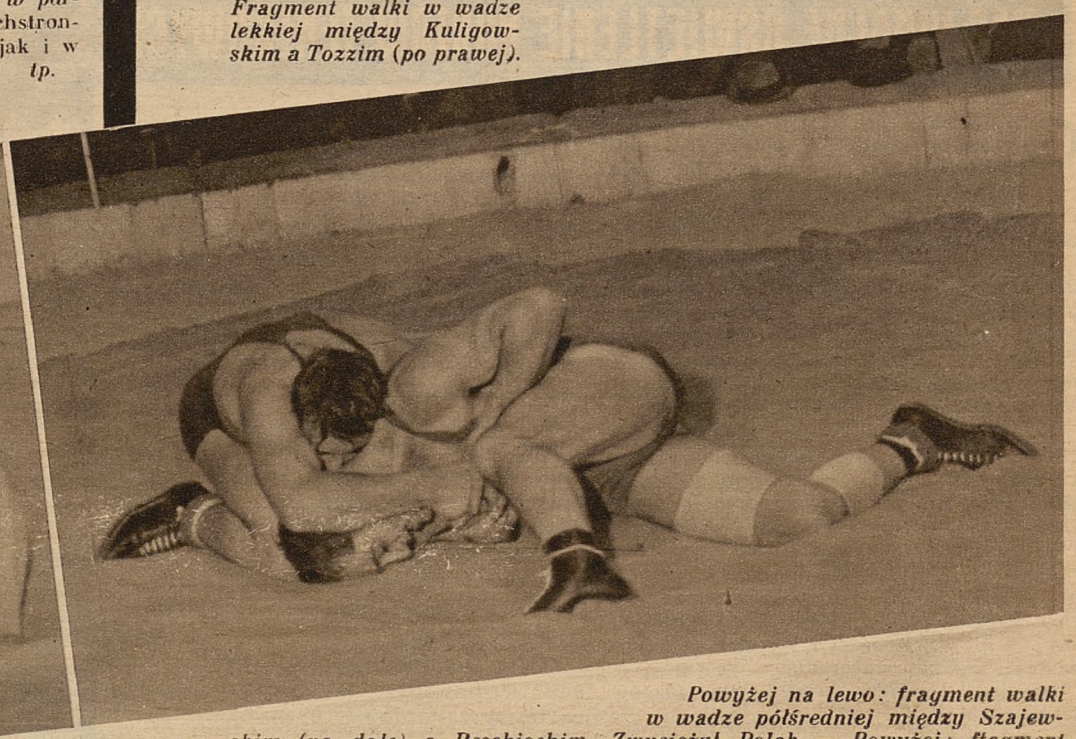

Powyżej na lewo: fragment walki w wadze półśredniej między Szajewskim (na dole) a Reschiochim. Zwyciężył Polak. — Powyżej: ftagment walki między Silvestrim (po prawej) i Krysmalskim w wadze półciężkiej.



PIŁKARZE „GEDANII" MISTRZAMI GDAŃSKA

Piłka nożna jest jedną z najpopularniejszych gałęzi sportu na terenie Gdańska. Nic też dziwnego, że piłkarze „Gedanji" dobrze znani z licznych występów na terenie Polski — są *najpolarniejszymi sportowcami w Gdańsku.*

W okresie ostatnich kilku tygodni piłkarze „Gedanii" odnieśli kilka sukcesów, wygrywając *dwukrotnie* z zeszłorocznym wicemistrzem Prus Wschodnich drużyną *B. u. E. V. z Gdańska,* dalej odnieśli bardzo wartościowe zwycięstwo nad dotychczasowym liderem mistrzostw ligi Bałtyckiej drużyną *„Prusia" Samland* z Królewca, a trzy tygodnie temu pokonali jedenastkę *V. F. B. z Królewca* oraz w niedzielę 30. X. „Gedania" wygrała z drużyną *V. D. Göltz* z Tylży w stosunku 4:2 (2:2), zapewniając sobie tem samem

mistrzostwo Gdańska.

Ostatnie sukcesy doskonale wpłynęły na samopoczucie graczy, którzy po pierwszych niepowodzeniach w mistrzostwie byli bardzo przygnębieni. Poza tem musimy stwierdzić, że „Gedania" gra obecnie *bardzo bojowo.*

Chcąc zapoznać Czytelników z autorami tego pięknego sukcesu, jak również i dobrymi propagatorami polskości poza granicami naszego kraju pozwolimy sobie omówić poszczególne formacje Gedanii. Najpewniejszą częścią drużyny jest

trio obronne.

Borus w bramce broni ostatnio bardzo pewnie. *Belwon* oraz *Goliński* w obronie doskonale są zgrani, tak, że nie łatwo jest przedostać się przeciwnikowi przez nich.

Pomoc niestety, to jedna z najsłabszych części drużyny. Grający na środku *Kurowski* nie wytrzymuje całego meczu. *Falow I* na prawej stronie jest najpewniejszym pomocnikiem. Gra lepiej na tej pozycji, aniżeli w ataku a ma jeszcze i tę zaletę, że umie nawet z daleka strzelać na bramkę. *Szramke* na lewej pomocy jest najsłabszym z trójki pomocników.



Drużyna „Gedanii" na dworcu w Łodzi w r. 1934, kiedyto zremisowała z ŁKS-em 3:3



Drużyna piłkarska „Gedanii" z Gdańska, która w r. 1933 zdobyła po raz pierwszy mistrzostwo Gdańska, w ub. niedzielę „Gedania" powtórzyła swój sukces, wygrywając z drużyną V. D. Goltz z Tylży. Drugi od lewej najlepszy napastnik Piasecki, w środku klęczy bramkarz Borus.

Atak ma różne oblicza. Najlepszym jest

Piasecki inicjator wszelkich ataków.

Technicznie dobrze wyszkolony dysponuje ostrym i celnym strzałem. Czasami gra on egoistycznie, ale jemu tylko „Gedania" zawdzięcza ostatnio odniesione zwycięstwa. Na drugiem miejscu w piątce ofensywnej należałoby postawić *Falowa II,* gracza dysponującego ostrym strzałem i wielką szybkością. Pozostali młodzi zawodnicy *Lubocki, Petryński II* i *Biernat* dopiero zapowiadają się na dobrych graczy.

W rezerwie pozostają jeszcze kontuzjowani *Keller* i *Petryński I.*

Największym brakiem zawodników „Gedanii" to

brak kondycji.

Zawodnicy pierwsze 45 minut grają *koncertowo,* żaś po zmianie brak im zupełnie „powietrza". Oto przykłady: w meczu z drużyną Polizei S. V. Gedanja prowadziła do przerwy 2:0. Po przerwie przeciwnik silniejszy fizycznie opanował boisko i wyrównał. Takie same historje powtarzały się na meczach w B. u. E. V. Jeśli te braki „Gedania" usunie, będzie ona drużyną *groźną dla najlepszych zespołów.* Oprócz zespołu ligowego „Gedania" posiada jeszcze kilka drużyn młodszych.

(Kizak).

Lampy sodowe

RACJONALNE OŚWIETLENIE KORTÓW TENISOWYCH

Często dają się słyszeć w Polsce narzekania amatorów tenisa, że, zmuszeni pracować zawodowo, nie mają oni możności, poza niedzielą i świętami, uprawiać umiłowanego sportu. Skargi te nie są pozbawione *słuszności.*

Istotnie, godziny, nadające się najbardziej do gry, a więc od 8-ej rano do 3-ciej popołudniu spędzają oni w warsztatach pracy. Pozostaje im właściwie wieczór. Wobec tego jednak, że place tenisowe u nas najczęściej nie są oświetlone, tenisiści nie mogą grać również wieczorem.

Przez oświetlenie kortów zyskaliby nie tylko sportowcy, zajęci podczas dnia pracą zawodową, lecz i ci, którym w czasie skwarnego lata nie pozwala grać — upał.

Aby plac tenisowy oświetlić w należyty i jednocześnie tani sposób. nie wystarczy zaopatrzyć go w zwykłe *żarówki elektryczne* — gdyż światło ich, pomijając, że jest zbyt drogie, *działa oślepiająco* skutkiem swej dużej jaskrawości i wskutek tego powoduje szybkie zmęczenie u graczy.

Idealnem źródłem światła dla placów tenisowych są

lampy sodowe.

(Szczegółowy opis lampy sodowej zob. „Ilustr. Kuryer Codz.", Nr. 130 z dnia 11 maja 1936 r.). Światło tych lamp posiada bowiem tę zaletę, że z powodu swej małej jaskrawości *nie oślepia i nie męczy wzroku,* jak to czyni światło żarówek.

Wielką zaletą lamp sodowych jest również ich *duży strumień świetlny przy małem zużyciu mocy.* Lampy te wydają bowiem, przy tym samym poborze mocy, około *3—5 razy więcej światła niż najlepsze żarówki.*

Za granicą, a zwłaszcza w Holandji (np. słynne place tenisowe „Marlota" w Hadze), w Szwajcarji (np. „Sonnenfeld" pod Zurychem), we Francji i w Niemczech oświetla się korty tenisowe *od kilku lat lampami sodowymi.* Rycina nasza przedstawia plac tenisowy pod Zurychem, który przed kilkoma tygodniami wyposażono w lampy sodowe.

Zalety lamp sodowych, a zwłaszcza taniość i zdrowotność ich światła, zasługują na to, by zastosowano je dla dobra sportu polskiego również i u nas.

Feliks Moskalik.

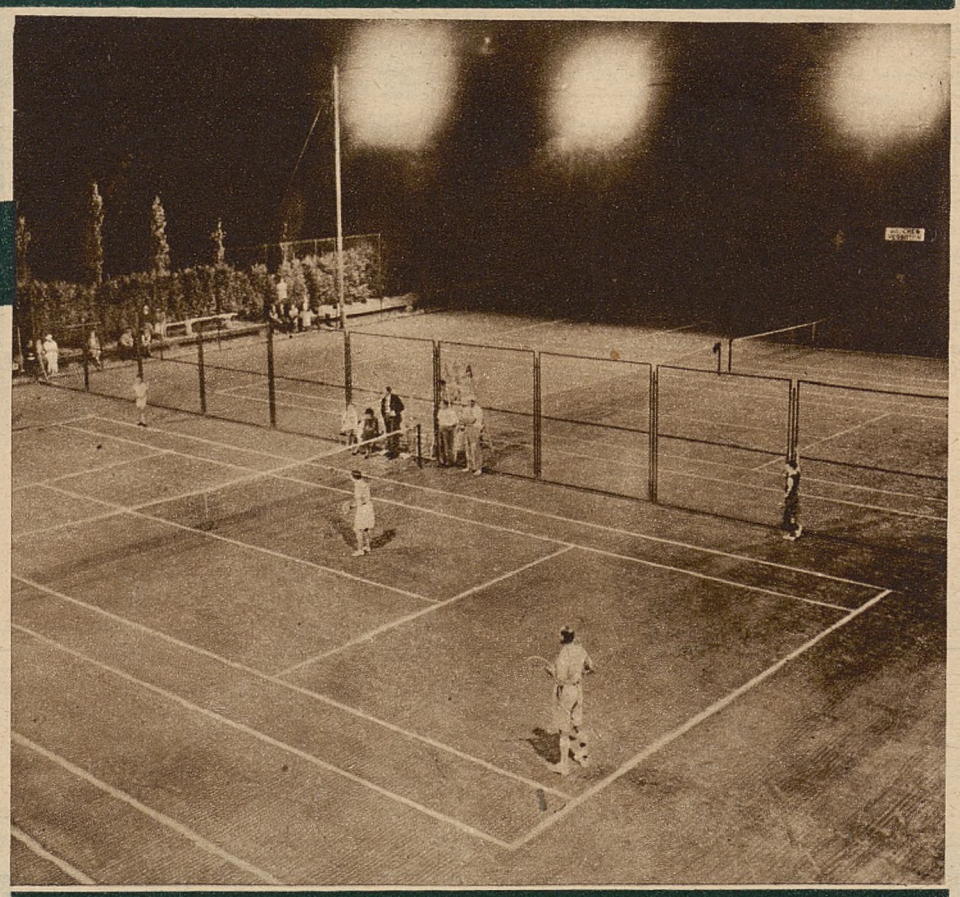

Widok na korty tenisowe „Sonnenfeld" w Zurychu, na których dzięki zastosowaniu lamp sodowych, można grać także późnym wieczorem a nawet w nocy.

Czy możemy wykorzystać doświadczenia Anglików

Niedawny mecz Anglja—Kontynent, który zakończył się porażką zespołu graczy kontynentalnych, był mimo wszystko *wielką manifestacją sportu* piłkarskiego, pragnącego zadokumentować z okazji 75-lecia istnienia Zw. Angielskiego swą siłę i popularność.

Piłka nożna uprawianą jest dziś pod wszystkiemi niemal długościami i szerokościami geograficznemi, gdzie mieszka tylko człowiek. Stała się ona sportem *najbardziej międzynarodowym* i poza Ameryką północną, gdzie jakoś przyjąć się nie może, wszędzie zajmuje, jeśli chodzi o popularność,

pierwsze miejsce.

Przed kilku jeszcze laty we Francji królowało rugby. Piłkarstwo szło dopiero na dalszem miejscu. Dziś mecze rugby nie przyciągają podobnej liczby widzów, jak piłki nożnej. F. I. F. A. — Międzynarodowa Federacja Piłkarska, stała się *najpotężniejszym* związkiem sportowym na świecie. Może on sobie pozwolić na organizację co 4 lata mistrzostw świata, pociągających za sobą miljonowe wydatki. Jeśli związki państwowe organizację tych mistrzostw przyjmują, bez starania się nawet o subsydja, wskazuje to już nietylko na potęgę tego sportu, lecz i *kredyt*, posiadany w świecie finansowym. Kilka miljonów franków trzeba było bowiem wyłożyć zgóry. Dochód z meczów przychodzi dopiero później. Mimo to, banki pieniądze pożyczyły, opierając się na gwarancji, którą był dochód z meczów.

Nie wszędzie znajdziemy podobnych finansistów. Niemniej jednak jesteśmy przekonani, że gdyby P. Z. P. N. zechciał pożyczyć 100.000 złotych i pieniądze te zagwarantował z dochodu, który mu przyniosą mecze międzypaństwowe, kto wie, czy i u nas w kraju znaleźlibyśmy finansistów, którzyby podobnej pożyczki udzielili. Na Zachodzie kredyt posiadają już i *kluby piłkarskie*.

To, co piszemy powyżej, posiada swoją wymowę. Dzięki bowiem tym kredytom powstają na Zachodzie

wspaniałe stadjony sportowe,

będące własnością klubów. W Antwerpji „F. C. Antwerp" posiada boisko, mieszczące *65.000* widzów. Budowa kosztowała *kilka miljonów franków*. Pieniądze te jednak znaleziono z łatwością, godząc się, by wzamian finansiści, którzy stadjon ten ufundowali, pobierali pewien procent z biletów wstępu. Dla klubu był to doskonały interes, bo może teraz pomieścić u siebie o wiele więcej widzów, niż poprzednio. W podobny sposób zbudowanych zostało w Belgji kilkanaście innych stadjonów, opierając się na wzorze Anglji.

W Polsce popularność piłki nożnej jest jeszcze na to za mała. Gdyby jednak PZPN zechciał wybudować w Warszawie reprezentacyjny stadjon i pieniądze zwracał stopniowo z dochodów z meczów międzypaństwowych, jesteśmy przekonani, że nie natrafiłby na wielkie trudności w realizacji podobnej myśli, zwłaszcza, iż otrzymałby napewno za darmo teren od miasta, co w Anglji może nastąpić tylko na prowincji. W Londynie teren posiada znacznie większą wartość, niż wybudowany na nim stadjon. Kto wie jednak, czy za lat kilka lub kilkanaście, kluby piłkarskie nie będą mogły sobie pozwolić również na to i w Polsce. Popularność fottballu u nas rośnie, choć

w mniejszym może stopniu, niż zagranicą.

Tak samo rośnie zamożność społeczeństwa, zwłaszcza w ostatnich trzech latach po rzuceniu hasła o uprzemysłowieniu kraju.

W Anglji organizacja piłkarska istnieje już od 75 lat. W tem też znajduje się wytłumaczenie podobnie olbrzymiej popularności tego sportu. Aczkolwiek w Europie słyszymy o drużynach piłkarskich już w końcu ubiegłego stulecia, były to jednak tylko z a c z ą t k i. Pierwszy mecz międzynarodowy odbył się w *Glasgow*, gdzie znajdują się dziś największe na świecie stadjony piłkarskie, pomiędzy reprezentacją Anglji i Szkocji. Na kontynencie o pierwszym meczu międzypaństwowym słyszymy *dopiero w 1902 r.*, kiedy to w Wiedniu zmierzyły się *Węgry* z *Austrją*, wchodzące zresztą w skład jednego członu państwowego. W dwa lata później w *Brukseli* grała *Belgja* z *Francją*.



Obrońca Charlton Athletic James Oakes pada na ziemię z tragikomiczną miną, a napastnik Brentfordu Smith strzela. — Mecz wygrał jednak Charlton 2:0.

Pierwsza wizyta Anglików na Kontynencie

nastąpiła w 1899 r. Wysłali oni do Niemiec zespół złożony napoły z zawodowców i amatorów. Piłkarstwo znajdowało się wówczas w Niemczech w powijakach i dlatego też Anglicy wszystkie swe mecze wygrywali b. wysoko.

Od tego czasu piłka nożna rozwinęła się w ogromny sposób na kontynencie. W czasie wojny, wojska koalicyjne rozgrywały między sobą liczne spotkania poza frontem, co się przyczyniło w wysokim stopniu do spopularyzowania tego sportu w Belgji i Francji.

Przed wojną zawodowa drużyna angielska bawiła na kontynencie dwukrotnie. W 1908 r. wygrała ona z *Czechami* w Pradze 4:0 i z *Austrją* 6:1 i 11:1, w rok później grała ona ponownie w Wiedniu, odnosząc zwycięstwo 8:1. W tym samym okresie reprezentacja amatorska Anglji rozgrywa na kontynencie bardzo liczne mecze. W 1906 r. gromi ona *reprezentację Francji* 15:0!

Czytelnicy wiedzą już, że Anglicy zupełnie inne znaczenie przykładają do swych meczów zagranicą i inne też, gdy grają u siebie w kraju. Do Londynu zaprasza się zespoły obce

tylko w okresie pełnego sezonu.

kiedy to forma graczy angielskich jest bez *zarzutu* i gdy piłkarze „palą" się do meczów. Zagranicę reprezentacja Anglji wyjeżdża po sezonie. Gracze mają wówczas w nogach czterdzieści kilka spotkań o mistrzostwo i puhar, traktując tournée po kontynencie, jako nagrodę za dobrą grę w mistrzostwach. W rezultacie Anglicy dość często ponoszą poza domem porażki. Odnosi się to wyłącznie do ostatnich lat i co też wskazuje, że fottball europejski zrobił bezsprzecznie *olbrzymi postęp*.

Anglicy u siebie — niepokonani.

Po raz pierwszy pokonała Anglików *Hiszpanja* (4:3). Słynny ten mecz odbył się w Madrycie w 1929 r. Zemsta Anglji była jednak straszna. W dwa lata później Hiszpanie *ulegli* w *Londynie 1:7*. W tym samym 1931 roku Francuzi biją niespodzianie u siebie reprezentację Anglji 5:2. Otrzymują oni zaproszenie do Londynu, gdzie *przegrywają* 1:4.

W 1934 r. Anglicy ulegają w Pradze Czechom 1:2, rewanżują im się u siebie 5:4. Dalej na liście pogromców Albionu figurują *Węgrzy* (2:1), rewanż jednak na gruncie angielskim kończy się wysoką ich porażką 2:6.

Do listy tej dorzućmy jeszcze Austrjaków, którzy wygrali z Anglją w Wiedniu przed dwoma laty 2:1 oraz Belgów, którzy też mieli za sobą sukces 3:1. Belgowie gościli w Anglji dwukrotnie w 1923 i 1924 r. Obydwa spotkania przegrali 1:6 i 0:4. Austrjacy zaś w 1932 r. ulegli nieznacznie 3:4.

Ciekawem jest, iż Belgja bawiła w Anglji *najczęściej*. Była ona zresztą *pierwszem* państwem kontynentalnem, które tego zaszczytnego zaproszenia dostąpiło. Wytłumaczenie tych zaproszeń mieści się w świeżych wspomnieniach po wielkiej wojnie, kiedy to Belgowie byli w Anglji *niesłychanie popularni*, oraz *w zdobyciu* przez nich tytułu mistrzów świata na Igrzyskach Olimpijskich w Antwerpji w 1920 r.

Państwem, które otrzymało teraz zaproszenie do Londynu, jest *Norwegja*. Posiada to związek ze wspaniałym meczem tego kraju na mistrzostwach świata z Włochami. W roku ubiegłym Anglicy pokonali Norwegów w *Oslo 6:0*. Reprezentacja ich grała wówczas wyjątkowo dobrze, gdyż na tym samym wyjeździe rozgromili oni *Finów 8:0* i *Szwedów 4:0*. W sumie tourné po krajach skandynawskich zakończyło się wynikiem bramkowym 18:0!! Od dawna już drużyna angielska nie przywiozła ze sobą z wyjazdu na kontynent podobnego „łupu".

Jack Taylor.



Mecz w typowo londyńskiej mgle. Obrońca F. C. Chelsea Barber (na lewo) walczy z napastnikiem leadera Ligi angielskiej Astley'em. Mecz wygrał Derby Counthy 2:0.



Bramkarz Brentfordu, Crozier rzucił się na ziemię, by złapać piłkę, kopniętą przez napastnika Charlton Athletic Browna, ale spóźnił się i piłka ugrzęzła w siatce. Brown żywo objawia swoją z tego powodu radość.



Bramkarz Woodley, który dzielnie spisywał się na meczu z Kontynentem, kilka dni potem z mniejszem powodzeniem bronił w drużynie F. C. Chelsea, tracąc na meczu z Derby County dwa punkty. Na zdjęciu widzimy Woodleya, gdy łapie górną piłkę.

POMYŚLNY BILANS SEZONU LEKKOATLETYCZNEGO



Gierutto — wicemistrz Europy w dziesięcioboju.



K. Hoffman — najlepszy w skoku w da



Rekordzista Polski w rzucie dyskiem Leonid Fiedoruk.

Bilans roku bieżącego w lekkiej atletyce uważać należy pod wieloma względami *za pomyślny*. Jeśli rozważania nasze podzielibyśmy na kilka części, a mianowicie: popularność lekkiej atletyki w Polsce, organizacja, instruktorzy i treningi, osiągnięte wyniki czołowych zawodników i kontakt międzynarodowy — to w każdej z tych dziedzin notujemy w roku bieżącym *pewien postęp*, mniejszy w dziedzinie organizacji, wyszkolenia i powszechności, większy jeśli idzie o wyniki i sukcesy międzynarodowe.

Jest to zresztą typowy objaw dla polskiego sportu, wskazujący, że lepiej stoimy w dziedzinie talentów sportowych, niż organizacyjnych.

Nie będziemy tutaj rozwodzić się *o wadach struktury organizacyjnej sportu polskiego*, o wyraźnym zupełnie braku koordynacji i zrozumienia między pracą nad wychowaniem fizycznem i czysłym sportem. Konieczność wyszukania wspólnego języka — to temat do całego cyklu artykułów zupełnie pod innym, niż niniejszy, tytułem.

Mówmy więc tylko o minionym sezonie lekkoatletycznym.

Kartoteki PZLA wykazują w roku bieżącym

duży przypływ nowych sił.

Kadry zrzeszonych zawodników rosną. Daleko wprawdzie jeszcze lekiej atletyce w Polsce do roli sportu masowego, ale pewien krok naprzód *niewątpliwie uczyniono*. Coraz częściej słyszymy bowiem o zawodach, popartych w dodatku wcale niezłemi, jak na początek rezultatami, w rozmaitych małutkich miejscowościach, a nawet wsiach. Ruszyło się także dosyć poważnie *w szkołach* i tutaj chcemy pochwalić inicjatywę jednego z pism szkolnych, które skrupulatnie notuje wyniki, osiągnięte na zawodach szkolnych. prowadząc także listę 10-ciu najlepszych wyników szkolnych.

Nieco inaczej przedstawia się

sprawa siły organizacyjnej w lekkiej atletyce.

Mimo dobrych chęci zapaleńców z sekcyj lekkoatletycznych niektórych klubów, mimo wysiłków władz lekkoatletycznych w centrali i okręgach — stan obecnego posiadania daleki jest od tego, co powinno być w państwie o 35 miljonach mieszkańców. Treningi prowadzone są naogół *bardzo chaotycznie*, a brak sprzętu czy instruktorów daje się bardzo we znaki. Dobre chęci nieraz wystarczają, ale nie zawsze.

Słabość organizacyjna komórek lekkoatletycznych w Polsce powoduje *zanik inicjatywy w dziedzinie urządzania zawodów*, nawet *krajowych*, a tembardziej międzynarodowych. W tej ostatniej kwestji jedynym inicjatorem, z minimalnemi wyjątkami, był w roku bieżącym *tylko P. Z. L. A.*, co uważamy za *nie nienormalne*. Gdyby PZLA nie urządził tylko paru meczów międzypaństwowych, kontakt międzynarodowy polskiej lekkoatletyczny równałby się *niemal zeru*.

Skutkiem zbyt małej ilości dobrych zawodników, mało kto gatnie się do organizowania większych imprez o charakterze ogólnopolskim. Bez paru asów, jak Gąssowski, Gierutto, Zasłona, Noji, Schneider czy Staniszewski trudno sobie pomyśleć większe zawody w Polsce. A przecież ci zawodnicy *nie mogą się rozerwać*. A przecież dobre zawody to jednocześnie *propaganda popularności sportu*. Sport ma bowiem tę właściwość, że propaguje sam siebie i tu właśnie widzimy

wspólny mianownik sportu „wszerz" i sportu „wzwyż".

Na terenie międzynarodowym zarobiliśmy sobie w roku bieżącym na *bardzo dobrą lokatę*. Odnieśliśmy *trzy cenne zwycięstwa międzypaństwowe*, a mianowicie nad *Francją, Norwegją i Rumunją* (walczył nasz drugi zespół), a z Niemcami przegraliśmy w Królewcu zupełnie honorowo. Dzięki temu zasłużyliśmy sobie na zakwalifikowanie nas *do pierwszej klasy europejskiej*, choć, przyznać trzeba, pod względem organizacyjnym, stoimy niżej, niż te 10 państw, należących do elity.

Szereg bardzo poważnych indywidualnych sukcesów naszych zawodników *potwierdził*

dobre imię polskiej lekkoatletyki na arenie międzynarodowej.

Piękne zwycięstwa *Nojego* (m. in. w Londynie nad elitą długodystansowców), *Gąssowskiego* (nad Boumanem i in.), *Zasłony* (m. in. nad Borchmayerem i Sjoelballem), *Staniszewskiego, Schneidera, Gierutty* i in. spowodowały, że w roku bieżącym było o naszych lekkoatletach *jeszcze głośniej*, niż w latach poprzednich, choć naogół indywidualnych startów zagranicą było mniej, niż w roku 1937-ym.

Gorzej poszło nam na mistrzostwach Europy w Paryżu, gdzie jedynie drugie miejsce Gierutty w dziesięcioboju uważać należy za sukces. Na zakończenie bilansu międzynarodowego wspomnieć jeszcze należy o zwycięstwo drużyny Polski Północno-Wschodniej nad *Prusami Wschodniemi*.

Przechodząc do wyników tegorocznych stwierdzamy

postęp bardzo duży.

Charakterystycznem jest, że poprawiliśmy się w roku bieżącym bardzo znacznie w biegach, natomiast ze skoków i rzutów tylko w rzucie młotem. Jest to doskonały przykład *co znaczy trener*. — Mieliśmy bowiem trenera przedewszystkiem biegowego (Petkiewicza), natomiast w konkurencjach technicznych po ustąpieniu Cejzika z PZLA *nie było trenera związkowego*.

Radzimy związkowi zwrócić na ten moment baczniejszą uwagę.

Jeśliby śmy przeliczyli wszystkie wyniki 10-ciu najlepszych na rezultaty fińskiej tabeli, to stwierdzimy, że w roku bieżącym

średnia brzmi 806 pkt.

przy 796 pkt. z roku 1937, a 787 pkt. z r. 1836. Postęp byłby jeszcze wyższy, gdyby kilku asów (m. in. Kucharski i Lokajski) nie miało słabszego sezonu.

Wyniki pierwszego zawodnika są w 13-tu wypadkach na 20 konkurencyj *lepsze, niż w roku ubiegłym*, a wyniki 10-go zawodnika również *w 13 wypadkach* lepsze, niż przed rokiem. To drugi dowód postępu, mimo, że rekordów polskich nie bito tak często, jak w latach poprzednich.

Z klasycznych konkurencyj poprawiono rekordy *tylko na 100 m, w dysku, dziesięcioboju, sztafecie 4×400 m* (reprezentacyjny także *w sztafecie 4×100 m)*, biegu *110 m płotki i w rzucie młotem* (kilkakrotnie).

Lista dziesięciu najlepszych.

100 m — 10.6 *Zasłona*, 10.7 Trojanowski, 10.8 Danowski, Dunecki, Stanisławski, 11 Ładnowski, Popek, Sulikowski, Janik, Krygier.

200 m — 22 *Zasłona*, 22.2 Dunecki, 22.6 Danowski, 22.7 Ładnowski, Sulikowski, 22.8 Poliński, 22.9 Bajerlein, 23 Gąssowski, 23.1 Popek.

400 m — 49.2 *Gąssowski*, 49.6 Mitelstedt, 50.4 Śliwak, 50.6 Drozdowski, 51.2 Kucharski, Staniszewski, 51.4 Matelski, 51.6 Zabierzowski, Żyliński, 51.8 Hocheisel.

800 m — 1:52.6 *Gąssowski*, 1:55.2 Staniszewski, 1:56.3 Mitelstedt, 1:57.8 Sołdan, Żylewicz, Garczyński, 1:57.9 Winecki, 1:58 Kucharski, 2:00.2 Korzeniowski, 2:00.8 Rakoczy.

1500 m — 3:54.2 *Staniszewski*, 3:55.6 Noji, 3:59.4 Sołdan, 4:04 Kurpesa, 4:07.2 Swinarski, 4:08.2 Herman, 4:09.2 Garczyński, 4:09.7 Winecki, 4:09.8 Połok, 4:10.3 Korzeniowski.

5 km — 14:46.5 *Noji*, 14:46.2 Kusociński, 15:01.8 Sołdan, 15:16.6 Wirkus, 15:17.2 Marynowski, 15:23 Karwowski, 15:29 Herman, 15:41.4 Płotkowiak, 15:42 Bodal, 15:42.4 Fiałka.

10 km — 31:17.4 *Noji*, 31:22 Maryńowski, 31:45 Wirkus, 32:32 Płotkowiak, 32:48 Fiałka, 34:01.2 Sokołowski, 34:17 Szyperski, 34:30 Ruszlewski, 34:43 Kowalski, 34:57.2 Kielas.

110 m płotki — 14.9 *Haspel*, 15.1 Schmidt, 15.2 Sulikowski, 15.6 Niemiec, 16.2 Dunecki, Maciaszczyk, 16.3 Luckhaus, Gierutto, Schneider, 16.4 Pajsker.

400 m płotki — 55.6 *Maszewski*, 57.1 Gąssowski, Niemiec, 58.4 Drozdowski, 58.3 Jurkowski, 59.6 Jaszta, Małecki, 60 Kępiński, 60.5 Połok, 60.8 Maciaszczyk.

4×100 m — 44.1 *Orlęta*, 44.4 AZS Warszawa, 44.8 AZS Lwów, AZS Poznań, 45 Polonia Warsz., 45.1 Pomorzanin, 45.5 Polonia Bydg., Stadion, 45.7 AZS Wilno, 45.8 Pogoń Lw.

4×400 m — 3:25.8 *AZS Warsz.*, 3:26.4 Orlęta, 3:27.8 Pogoń Kat., 3:32.6 Polonia Warsz.. 3:33 Stadion, 3:34.4 Warszawianka, 3:40 Zw. Strzel. Katowice, 3:43.5 KPW Katowice, 3:43.8 AZS Poznań.

Skok w dal — 722 *K. Hofman*, 715 M. Hofman, 705 Garnuszewski, 701 Woźniczka, 698 Schmidt, 696 Górzyński, 693 Chmiel, 682 Sulikowski, 680 Rosłan, Rymowicz.

Skok w wyż — 188 *Kalinowski*, 185 K. Hofman, 183 Rejske, Gierutto, Pławczyk, 182 Niemiec, Borajkiewicz, 180.5 Garnuszewski, 180 Mirski, Schmidt.

Tyczka — 410 *Schneider*, 402 Morończyk, 390 Mucha, 380 Klemczak, 370 Bankowiak, 360 Kluk, 355 Roman, 353 Anikiejew, 350 Gierutto, 345 Kluczewski.

Trójskok — 14.66 *Luckhaus*, 14.30 M. Hofman, 14.29 K. Hofman, 13.52 Górzyński, 13.49 Schmidt, 13.39 Maciaszczyk, 13.34 Hartman, Chmiel, 13.26 Kujawski, 13.20 Aleksandrowicz.

Kula — 15.87 *Gierutto*, 15.37 Praski, 14.78 Fiedoruk, 14.48 Tilgner, 14.00 Łopocki, 13.91 Pabis, 13.90 K. Hofman, 13.75 Schmidt, 13.48 Mank, 13.43 Krygier.

Dysk — 46.98 *Fiedoruk*, 45.79 Gierutto, 43.84 Lampe, 43.10 Jaworski, 42.95 Praski, 42.75 Mank, 42.43 Kozłowski, 41.54 Ziniewicz, 41.10 Grzelski, 40.82 K. Hofman.

Oszczep — 62.59 *Gburczyk*, 61.12 Mikrut, 60.14 Gierutto, 59.56 W. Mikrut, 58.10 Dudzic, 57.31 Sokołowski, 56.92 Wojtkiewicz, 55.38 Jaworski, 55.36 Manugiewicz, 55.12 Bobiński.

Młot — 50.58 *Węglarczyk*, 46.64 Kordas, 44.38 Kocot, 44.11 Mikosz, 43.24 Więckowski, 41.87 Kozubek, 41.39 Kiełpikowski, 41.15 Gierutto, 38.06 Leśkiewicz, 35.85 Dejs.

Dziesięciobój — 7006 *Gierutto*, 5946 Pławczyk, 5404 Dunecki, 5328 Mucha, 4841 Zgłobicki, 4589 Dudek, 4530 Pachla, 4475 Korzycki, 4401 Paryżyński, 4140 Woźniczka.

Jak wyglądają te wyniki uszeregowane

według tabeli fińskiej:

1) *Gierutto kula* 15.87 — 1019 punktów, 2) Staniszewski 1500 - 3:54.2 — 997 pkt., 3) Noji 5 km — 14:46.5 — 993 pkt., 4) Gąssowski 800 m — 1:52.6 — 983 pkt., 5) Noji 1500 m — 3:55.6 — 979 pkt., 6) Zasłona 100 m — 10.6 — 966 p., 7) Praski kula — 15.37 — 963 pkt., 8) Kusociński 5 km — 14:56.2 — 961 pkt., 9) Schneider tyczka 410 — 953 pkt., 10) Noji 10 km — 31:17.4 — 947 pkt., 11) Haspel 110 m — płotki — 14.9 — 946 pkt., 12) Sołdan 5 km — 15:01.8 — 942 pkt., 13) Marynowski 10 km 31:22 — 939 pkt., 14) Trojanowski 100 m 10.7 — 934 pkt., 15) Fiedoruk dysk 46.98 —931 pkt. Dalej jeszcze w 10-ciu wynikach osiągnięto ponad 900 pkt. według tabeli fińskiej. A tymczasem w r. 1937 — 20 wyników ponad 900 pkt., w r. 1936 — 17, 1935 — 10, 1934 — 15 wyników. I tutaj wyraźny postęp.

Jak już poprzednio nadmieniliśmy,

w biegach poprawa była największa.

Jeśli idzie o sprinty, to mamy w *Zasłonie* pierwszego sprintera o prawdziwie europejskiej klasie. *Dunecki, Danowski i Trojanowski* tworzą z nim razem bardzo silną sztafetę.

Na 400 m sytuacja była nieco gorsza niż przed rokiem, a to dlatego, że nie biegali Biniakowski i Kucharski, a Gąssowski nie zdołał powtórzyć czasu z pamiętnego meczu z Niemcami.

Na 800 m, mimo braku formy u Kucharskiego, zanotowaliśmy duży postęp. *Gąssowski Mitelstedt, Staniszewski, Sołdan i Kucharski* — to piątka, która w przyszłości może odegrać dużą rolę.

W biegu 1500 m stawka nie jest tak liczna, ale sam *Staniszewski* może wiele zdziałać.

Na dłuższych dystansach

liczymy na emocjonujący pojedynek Noji—Kusociński, zwłaszcza na 5 km, gdyż dystansu 10 km Noji nie lubi. W maratonie typujemy Marynowskiego, a w chodzie chyba znów pojawi się Bieregowoj.

W sztafetach ciągle właściwie zastój. Rekordu Warszawianki 43.8 z przed kilku lat nikt nie zdołał poprawić.

W płotkach na 110 m najlepszym jest *Schmidt*, potem Sulikowski i Haspel. Niemiec miał gorszy sezon. Na 400 m płotki brak nowych sił, trzeba o tej konkurencji specjalnie pomyśleć.

W skoku w wyż ciągle nie widzimy zawodnika o formacie *Pławczyka*. Może młody Rejske coś zdziała. W skoku w dal również nikt jeszcze nie potrafił zastąpić *Sikorskiego* czy *Nowaka*. W roku ubiegłym zbliżał się do nich Hanke, ale w r. bież. wcale nie startował. W tyczce ciągle *Schneider i Morończyk* najlepsi, w trójskoku — duży spadek formy u czołowej trójki.

W rzutach niestety

nowych nazwisk nie widzimy.

Gierutto jest najlepszy nietylko w kuli, ale został nawet mistrzem Polski w oszczepie. Gburczyk jest dużym talentem, ale nie lubi zapełnionej widowni i obcego terenu. Fiedoruk, zadje się, to samo. Duży postęp notujemy w młocie, gdzie *Węglarczyk* kilkakrotnie poprawił rekor, aż przekroczył nareszcie „przyzwoitą" granicę 50 metrów.

W 10-cioboju Gierutto pokazał wreszcie co umie. Wyniki dalsze są nieco słabsze, bo mistrzostwo w tej konkurencji nie doszło do skutku.

Na czele tabeli drużynowej o mistrzostwo Polski znalazły się niespodziewanie

dęblińskie „Orlęta",

głównie dzięki *Gąssowskiemu* i sukcesom sztafetowym. Na drugiem miejscu uplasowała się Warszawianka, a dalej Polonia, AZS Poznań, AZS Warszawa, Cracovia, Syrena, Pogoń katowicka i lwowski AZS. Po dwóch latach walk o „tarczę" olimpijską prowadzi jednak *Warszawianka* przed AZS Poznań, Polonią, AZS Warszawa i Orlętami.

Rok przyszły, jako przedolimpijski, zapowiada się *niezwykle ciekawie*. Czekają nas cztery mecze: z Niemcami, Francją, Węgrami i Włochami, wielkie zawody międzynarodowe 20-lecia PZLA, oraz z pewnością liczniejsze, niż w r. bież. imprezy międzynarodowe. Rozpoczyna się także *przygotowywanie kadry olimpijskiej*, które obejmie obozy treningowe, przypuszczalnie oddzielnie dla poszczególnych specjalności lekkiej atletyki.

Do kadry olimpijskiej

zakwalifikowano ostatecznie 17 zawodników (nadto jeszcze 9 pań), a mianowicie: Zasłona, Dunecki, Danowski, Gąssowski, Staniszewski, Noji, Sołdan, Schneider, Morończyk, Gierutto, Węglarczyk, Kusociński, Mucha, Fiedoruk, Schmidt, Trojanowski, Marynowski.

Byłoby objawem niezwykle pomyślnym, gdyby w roku przyszłym jeszcze kilku innych zawodników zdołało się do kadry tej zakwalifikować.

A. Szenajch.



Najlepszy długodystansowiec — Józef Noji



Staniszewski — najlepszy w biegu 1500 m.



Rekordzista w trójskoku — Luckhaus.



Najlepszy płotkarz — Haspel.



Rekordzista polski w rzucie młotem — Węglarczyk.



Najszybszy sprinter polski — Zasłona.



Wybitny średniodystansowiec — Gąssowski.



Najlepszy tyczkarz — Sznajder.



Maszewski — najlepszy w biegu 400 m przez płotki.

Piękna kobieta a sport

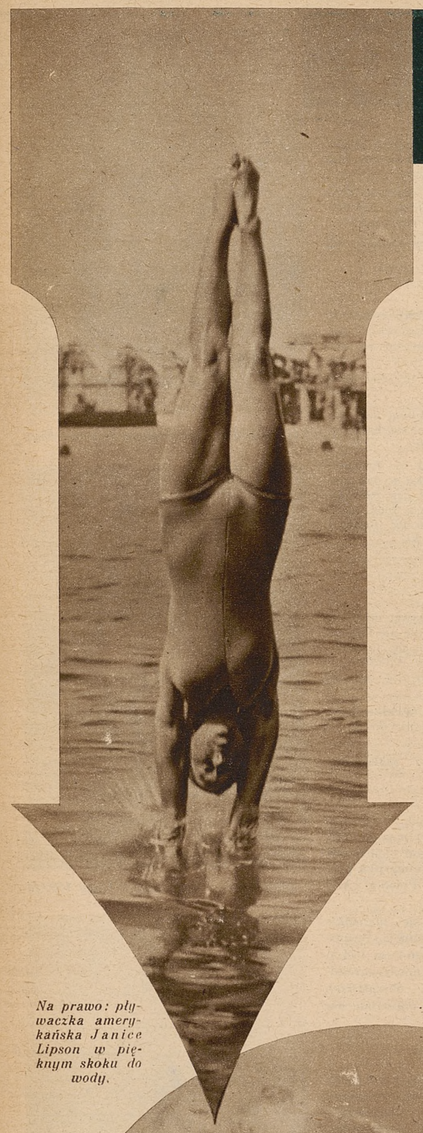

Na prawo: pływaczka amerykańska Janice Lipson w pięknym skoku do wody.

Sport kobiecy znajduje ciągle jeszcze zaciętych przeciwników, a wśród nich najwięcej jest takich, którzy jako główny argument wysuwają fakt, iż sport rzekomo *„umężczyźnia"* kobiety. Twierdzą oni, że kobieta pod wpływem sportu nietylko fizycznie zmienia się *na niekorzyść*, nabierając cech wybitnie męskich, ale także *i w swojej psyche wykazuje liczne zmiany*, znajdując nowe, nieraz rzekomo zupełnie sprzeczne z utartemi pojęciami o kobiecie, zainteresowania.

Jako dowody wykazują ci „wrogowie" sportu kobiecego te nieliczne, przykre wypadki zmiany płci, o których szeroko i głośno pisano, może nawet przesadzając w jaskrawości opisów. Po wglądnięciu dokładniej w tę drażliwą sprawę okaże się zawsze, że przytaczane argumenty są *zwykle przesadzone*, a sprawa zmiany płci wśród szerokiego ogółu jest znacznie częściej spotykanym wypadkiem, niżby się to zdawało. W każdym razie trudno przypisać sportowi całą winę i odpowiedzialność.

Jeden z przeciwników sportu kobiecego wyraź nie powiedział, że dla kobiety *szukamy zdrowia i rozwinięcia jej wrodzonej kultury, poczucia estetyki* itp., a sprawowm tym podobno *szkodzi w wybitny sposób sport*, pojęty jako *walka o rekord*. Na rozmaitych posiedzeniach i zebraniach odbywają się zacięte dyskusje, gdyż kobieta uprawiająca sport rekordowy znajduje także i swoich protektorów, nawet w świecie lekarskim.

Nie możemy się tutaj zagłębiać w szczegóły naukowe i dyskutować nad tem, czy faktycznie sport „umężczyźnia" kobiety. Sprawę poruszymy od innej strony, a mianowicie *od strony samych faktów*, które są stwierdzeniem raczej *czegoś przeciwnego* niż to dowodzą przeciwnicy sportu kobiecego.

Publiczność, uznając rekord i chwaląc jego posiadaczkę, *szuka jednak* —

ładnych twarzy i zgrabnych postaci

wśród kobiet, uprawiających sport. Od tych poszukiwań nie są wolne zawody nawet tak wysokiej klasy, jak *Igrzyska Olimpijskie*, gdzie zdawałoby się sam wynik jest czynnikiem decydującym. Po raz w r. 1928 w Amsterdamie zastosowano wybór *„Miss Olimpji"*, najpiękniejszej uczestniczki zawodów. Nieoficjalny ten tytuł i nie dotowany bynajmniej medalem olimpijskim, ale mimo to bardzo ceniony zapewne przez „sportwomen" całego świata, zdobyła

Kanadyjka miss Ethel Catherwood.

Że uroda nie przeszkadza w osiągnięciu dobrego wyniku, a trening sportowy nie wpływa ujemnie na urodę, dowiodła tego miss Catherwood, która będąc najpiękniejszą zawodniczką IX Olimpjady — zdobyła równocześnie *złoty medal olimpijski w skoku w zwyż*, ustanawiając ówczesny rekord świata skokiem 1.63 m.

W r. 1932 w Los Angeles nastąpił również wybór „Miss Olimpij". Została nią —

Szwedka Ingeborga Sjöquist.

I ta zawodniczka była argumentem, zwalczającym przeciwników sportu kobiecego, gdyż zajęła czwarte miejsce w skokach wieżowych do wody, będąc najlepszą Europejką, a czwartą za Amerykankami Poynton-Hill, Coleman i Roper w tej konkurencji.

Niemcy w r. 1936 *zrezygnowali z wyboru „Miss Olimpji"*. Oficjalnie więc nic na ten temat *nie mówiono*, co jednak nie przeszkodziło temu, że szukano wśród zawodniczek takiej, któraby ten tytuł mogła otrzymać. Amerykanie uważali za najpiękniejszą zawodniczkę Igrzysk XI Olimpjady pływaczkę

Eleanor Holm-Jarret.

Na przeszkodzie do większej popularności tego wyboru stanął fakt, iż piękna Amerykanka w Igrzyskach... *nie startowała*. Zdyskwalifikowało ją kierownictwo ekspedycji amerykańskiej, które twierdziło, że pani Holm-Jarret prowadziła w czasie podróży za ocean *niezbyt sportowy tryb życia*, zbyt często zaglądając do kieliszka.

Holm przybyła jednak do Berlina i zajęła stanowisko *sprawozdawcy koncernu prasowego Hearsta*. Także i przykład Holm-Jarret jest dowodem, że sport, racjonalnie uprawiany, *wcale nie szkodzi kobiecie* i nie deprecjonuje jej pod względem kobiecości. Holm należy bowiem jeszcze dzisiaj *do najlepszych pływaczek amerykańskich*, mimo, że będąc do dziś dnia zdyskwalifikowaną — nie może brać udziału w oficjalnych zawodach. Jej specjalnością jest *styl grzbietowy*. W r. 1932 zdobyła *mistrzostwo olimpijskie w tym stylu* na dystansie 100 m, ustanawiając nawet rekord świata w czasie 1:18.3.

Możnaby przejść liczne szeregi sportsmenek całego świata i znaleźć wiele takich, które śmiało mogłyby *kandydować do tytułu „królowej piękności"*. Wymieńmy tylko takie, jak *Sonja Henie* czy *Cecylja Colledge*, które swoim wdziękiem i urodą podbijają cały świat. Sonja Henie, po zakończeniu swej karjery łyżwiarskiej zdobyła sobie

wybitne stanowisko w filmie,

zawdzięczając je nietylko swym umiejętnościom łyżwiarskim, ale także wrodzonemu wdziękowi i urodzie.

Do bardzo urodziwych należą tenisistki *Helena Wills-Mody i Katherin-Stammers*. Pani Moody jest dobrze znaną w towarzyskich sferach Nowego Jorku nietylko ze swych tytułów mistrzowskich w tenisie, ale także z urody i elegancji.

Wśród pływaczek amerykańskich znajdziemy również wiele piękności. Niejedna z nich zasiliła szeregi artystek filmowych. Wspomniana już *Eleanor Holm* występowała nawet w filmie *„Tarzan wśród małp"*, grając wespół z drugim asem sportu — wielobojowcem Morrisem.

„Kopalnią" pięknych sportsmenek jest także *łyżwiarstwo figurowe*, które z natury rzeczy wymaga dźwięcznej, zgrabnej postaci i dużego talentu. Zarówno Sonja Henie, jak i Cecylja Colledge, czy Maxie Herber mają dziesiątki swoich przysięgłych adoratorów, niemniej licznych od szeregów zwolenników słynnych gwiazd kinowych.

Szwedka Vivianne Hulten, która za Sonją Henie zdobyła wiele tytułów wicemistrzowskich, ostatnio

zrobiła wielką karjerę.

Mianowicie po przejściu na zawodostwo *wyemigrowała do Ameryki*, gdzie poznała *„króla stali" Tholanda*, również Szweda z pochodzenia. Tholand tak dalece zainteresował się piękną łyżwiarką, że przed niedawnym czasem odbył się w Sztokholmie *jego ślub z Vivianne Hulten*. Vivianna wyjeżdża teraz do N. Jorku, ale już nie w charakterze zawodowej łyżwiarki, lecz w roli *małżonki „króla stali"*.

Przedstawicielki polskiego sportu znane są na szerokim świecie, jako

jedne z najpiękniejszych.

Podczas Olimpjady berlińskiej zarówno *Marysia Kwaśniewska*, jak i *Jadzia Wajsówna* wymieniane były przez prasę niemiecką, jako jedne z najpiękniejszych i najmilszych sportsmenek. Dobrze znaną jest również w kołach zagranicy utalentowana *lekkoatletka śląska Orzełówna*. Nie brak także miłych dwarzyczek wśród tenisistek, pływaczek i amazonek polskich. Gdyby kiedyś zorganizowano knokurs o tytuł „miss Sport", to wybór byłby napewno trudny i głosy byłyby napewno bardzo rozstrzelone.

Zapewne mają jednak nieco racji ci, którzy dowodzą, że tego rodzaju konkursy w sporcie *niewiele mają racji*. Bo przecież w sporcie decyduje o wartości sportowca *jego wynik i jego umiejętności*. Jeśli jednak ten temat poruszyliśmy i poświęciliśmy mu miejsce, to tylko dlatego, aby stwierdzić, że ci, którzy dowodzą, że sport „umężczyźnia" kobiety — *nie mają racji*. Zdobywając rekordy i mistrzostwa, kobieta *może i powinna pozostać kobietą, nie tracąc nic ze swej urody i wdzięku*.

W. D.



Jadwiga Wajsówna.

Orzełówna



Powyżej: dziesięciokrotna mistrzyni świata i trzykrotna mistrzyni olimpijska w jeździe figurowej na lodzie Sonja Henie, stała się obecnie królową filmu.

Na lewo w kole: Marja Kwaśniewska, która należała do najładniejszych uczestniczek Olimpijskich Igrzysk w r. 1936 w Berlinie.





Na prawo: Cecylja Colledge.



„Miss Olimpja" z r. 1928 Kanadyjka Catherwood, mistrzyni olimpijska w skoku wzwyż.



„Miss Olimpja" z r. 1932 Szwedka Ingeborgo Sjöquist



Nieoficjalna „Miss Olimpja" z r. 1936 Amerykanka Eleanor Holm-Jarret.

Mistrzyni olimpijska w skokach do wody Amerykanka Marjorie Gestring.



SZKOCJA

Kraj, który uczy Anglików grać w piłkę nożną

Fragment z meczu Anglja –Szkocja. Bramkarz szkocki Brown łapie piłkę po ostrym strzale napadu angielskiego.

Londyn, w listopadzie.

Angielski Związek Piłki Nożnej przerzucił tegoroczne klasyczne spotkanie *Anglja—Szkocja* z Londynu do *Wolverhampton,* niewielkiego miasta — położonego w hrabstwie Stafford, znanego ze swej słynnej drużyny ligowej Wolverhampton Wanderers, która przed niedawnym czasem bawiła w Polsce. Decyzja ta powzięta została nie tylko z powodu chęci obdzielenia prowincji pewną ilością meczów międzynarodowych, lecz przedewszystkiem *„ulżenia" Londynowi,* gdyż ostatnio Anglicy grali w Londynie z Walją i Kontynentem. Od dawna już nie nie rozgrywano tu równie częstych spotkań międzynarodowych.

Anglja pokonała, jak to już pewnie Czytelnicy wiedzą z depesz, Szkocję 3:1. Wynik ten jest do pewnego stopnia *niespodzianką,* gdyż football szkocki cieszy się z tej strony kanału La Manche *większą renomą, niż football angielski.* Rok rocznie przybywają do Szkocji liczni menażerowie angielscy w poszukiwaniu graczy. Od 1872 r., kiedy to miał miejsce pierwszy mecz Anglja—Szkocja,

Szkoci wygrali 30 razy,

Anglicy tylko 19, reszta — to mecze remisowe.

Na kontynencie panują zazwyczaj sprzeczne opinje co do organizacji piłkarskiej, istniejącej na wyspach Wielkiej Brytanji. Angielski Związek Piłki Nożnej *nie ma nic wspólnego ze związkiem szkockim, walijskim,* czy *irlandzkim.* Każda z tych organizacyj jest *odrębnym członem* i różnica między ligą angielską i szkocką jest równie duża, jak polską i węgierską.

Sekretarzem Szkockiego Związku Piłki Nożnej jest *Mister Geo O. Graham,* który podobnie, jak p. Rouss w Londynie, jest w swym związku *właściwie wszystkiem.* Związek szkocki posiada w chwili obecnej około

4.000 (!) doskonale zorganizowanych klubów,

wśród których *120 zawodowych* (więcej, niż w Anglji) i *235 klubów mieszanych,* złożonych z amatorów i zawodowców.

Mistrzostwa ligi szkockiej (zawodowców) rozgrywane są *przez 40 klubów,* po 20 w I-ej i II-ej lidze. Najlepsze z nich noszą nazwy: Celtic, Rangers, Queen of South, Clyde, Hearts, Montherwell, Aberdeen. W pierwszej lidze znajduje się ponadto jedna drużyna amatorska — Queens Park, do której należy *największe na świecie boisko,* znajdujące się w Glasgow, mieszczące 183.000 widzów. Policja pozwala jednak sprzedać tam tylko 150.000 biletów.

Szkocja posiada również najlepiej zorganizowane na świecie *piłkarstwo szkolne.* W całej Szkocji nie mamy nawet jednej szkoły któraby nie posiadała *własnego klubu.* W sumie znajduje się tam

3.000 klubów szkolnych,

które rozgrywają mistrzostwo *„Juvenille Cup",* podzielonego na dwie klasy. Mecze rozgrywa się *systemem puharowym.* Inaczej podobne mistrzostwa nie byłyby nigdy ukończone. Liczba klubów szkolnych, biorących udział w rozgrywkach o puhar Juvenille jest większą, niż liczba klubów, rozgrywających mecze o puhar Anglji. W tem też mieści się tajemnica rozwoju i popularności piłkarstwa szkockiego.

Szkocja podzielona została przez swój związek piłkarski *na 12 okręgów.* Na czele każdego stoi *„dyktator",* którego głównem zadaniem jest organizacja piłkarstwa szkolnego i w tym celu współpracuje on z dyrekcjami szkół. Obok tego każdy kierownik okręgu jest „selekcjonerem". W wyniku tego, reprezentacja Szkocji wybieraną jest nie przez jednego człowieka, lecz 13, gdyż do 12 „dyktatorów" dochodzi jeszcze sekretarz związku.

Gracze zawodowi płatni są w podobny sposób, jak w Anglji, a ywięc od 5 do 8 funtów szterlingów tygodniowo, co wynosi przeciętnie około

700 zł. miesięcznie,

do czego dochodzą jeszcze *premje.* W przeciwieństwie do Anglji, Szkocja *przeciwstawiła się handlowi graczy.* Można zapłacić za gracza maksymalnie 130 funtów szterlingów za każdy sezon gry w klubie, przyczem suma ta nie może przekroczyć *w żadnym wypadku* 650 funtów.

W rezultacie kluby angielskie wykorzystują to i kupują graczy dla swych drużyn, gdyż Szkotom sprzedawać ich u siebie się nie opłaca.

Spotkanie Szkocji z Anglją jest

najbardziej dochodowym meczem na świecie.

W Glasgow przynosi on od 25 do 30.000 funtów szterlingów. W Londynie, o ile jest rozgrywany na stadjonie yw Wembley, około 20.000 funtów. To pozwala związkowi szkockiemu, nie posiadającemu specjalnie wielkich wydatków, na poczynienie wielkich oszczędności.

Marzeniem jego działaczy jest zaoszczędzenie 150.000 funtów szterlingów. Procent z tej sumy przynosiłby 6.00 funtów rocznie, co pokryłoby *zupełnie wydatki związku* i w ten sposób późniejsze dochody możnaby było obrócić na inne cele, jak rozbudowę klubów szkolnych, zaangażowanie dla nich trenerów itd. Myśl swą realizują Szkoci ze znanym im uporem. Rok rocznie odkładają oni conajmniej 10.000 funtów, które idą na wspomniany fundusz. *J. S.*



W kole: kontuzja bramkarza szkockiego Browna spowodowała przerwę w meczu Anggja – Szkocja. Koledzy znoszą kontuzjowanego z boiska.

PRYWATNE DOKSZTAŁCAJĄCE KURSY

„WIEDZA"

Kraków, ul. Pierackiego 14

przygotowują na lekcjach zbiorowych w Krakowie, oraz w drodze korespondencji, za pomocą zupełnie nowo opracowanych skryptów, programów i miesięcznych tematów, do:

1) egzaminu dojrzałości gimn. starego typu,
2) egzaminu ukończenia gimnazjum ogólnokształcącego,
3) egzaminu z 6-ciu kl. gimn. starego typu,
4) z zakresu I. i II. klasy gimn. nowego ustroju,
5) egzaminu z 7-miu klas szkoły powszechnej.

Wykładają najwybitniejsze siły fachowe. 50

Z pod znaku św. Huberta







Powyżej: rtm. Szawłowski, który pełnił funkcje mastra II grupy w biegu myśliwskim krak. Pułku Ułanów.
Na prawo: znany jeździec konkursowy mjr. Mrowiec, który był mastrem biegu myśliwskiego krak. Pułku Artylerji Lekkiej.

Powyżej: płk. Mastalerz, master I grupy w biegu myśliwskim krak. Pułku Ułanów.
Na lewo: grupa wychowanków jednego z kursów nauki jazdy konnej dla młodzieży szkolnej, prowadzonych przy pomocy P. Z. J. przez Oddział Konny Sokoła we Lwowie.

Niełaskawym okazał się w tym roku św. Hubert dla swych wiernych — myśliwych i jeźdźców. Deszcze, mgły i błoto stwarzają niezbyt zachęcające warunki do wyprawy w pola i lasy. Mimo to jeździ się u nas *wiele i chętnie*. Dzień św. Huberta — t. j. 3 listopada — oglądał *całe setki jeźdźców*, którzy tradycyjnym zwyczajem urządzili doroczne biegi myśliwskie. Sezon ten przeciągnić się jeszcze *aż do połowy listopada*, gdyż wiele organizacyj pragnie urządzić swoje biegi — a dzień św. Huberta jest tylko jeden.

Wielkie ożywienie na punkcie biegów myśliwskich wykazała w tym roku *Warszawa*, gdzie odbyło się kilka bardzo poważnych imprez w tym zakresie. Także i Śląsk pochwalić się może pięknym biegiem *Śląskiego Klubu Jazdy*.. Nie pozostał w tyle i *Kraków*, a biegi krak. pułku artylerji lekkiej, czy ułanów ks. Józefa, należą do rzędu imprez bardzo udałych zarówno ze względu na wybitnie sportowy charakter, jak i miły towarzyski nastrój. Tu i ówdzie pracuje także konno *młodzież szkolna*. Niestety trudne warunki nie wszędzie umożliwiają rozwinięcie szerszej akcji w tym zakresie, w każdym jednak razie należy podkreślić inicjatywę *Oddziałów Konnych Sokoła*, które we Lwowie i Krakowie najwięcej pracują na tym zaniedbanym odcinku.

Najwyższa klasa jeźdźców przygotowuje się tymczasem do wielkich zimowych zawodów konnych w Zakopanem, które *po raz pierwszy w Polsce odbędą się w konkurencji międzynarodowej* na śnieżnym torze. Termin tych zawodów ustalono na dnie 26 grudnia br. do 1 stycznia 1939, a już dzisiaj PZJ otrzymał zapewnienie przyjazdu kilku ekip zagranicznych. Będzie to więc doskonała próba dla naszej ekstraklasy jeździeckiej.





Powyżej: grupa uczestników wielkiego turnieju tenisa stołowego, zorganizowanego przez Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży o mistrzostwo zespołów katolickich. Zawody te odbyły się w Krakowie przy olbrzymiem zainteresowaniu zawodników z całej Polski. W klasyfikacji indywidualnej zawodników K. S. M. zwyciężył w tym turnieju Jan Kugler (Bazylika Warszawa), a sensacją była porażka zeszłorocznego mistrza Stanisława Kuglera, który przegrał z Jagodzińskim (Warszawa-Okręg). W klasyfikacji indywidualnej mistrzostw ogólnych wygrał Hofman (Łódź), a drużynowo pierwsze miejsce zajął zespół K. S. KPW Pomorzanin (Toruń) w składzie Osmański i Knitsch.



Kolarz włoski Piubello, który na torze Vigorelli w Medjolanie ustanowił trzy nowe rekordy świata. Przebył on 100 km. w czasie 2:26:21.4, w ciągu dwóch godzin przebył on dystans 81.836 km. (dotychczasowy rekord wynosił 81.600 m. i należał do Bramarta) i ustanowił rekord świata na dystansie 80 mil, przebywając je w czasie 2:21:19.3 (dotychczasowy rekord wynosił 2:21:55 i należał do Malvala, podobnie jak rekord 100 km.).

Drużyna piłkarska Zakładów I. K. C., która zremisowała w meczu z drużyną hoheistów Cracovii 1:1. Stoją od lewej: Walkowski, Koziarski, Jakubowski, Sawicki, Jędrzejczyk, Kępiński, Bojar, Probulski Jurowicz, Szczepaniak i Borek.

NIE TRAĆ CZASU i pieniędzy na wykonanie odbitek na nieodpowiednim papierze — używaj papierów „ERO", będziesz zadowolony.



Szybowiec w locie.

SZYBOWNICTWO W PROGRAMIE OLIMPIJSKIM

Uchwałą Komitetu Organizacyjnego Igrzysk XII Olimpjady zostało włączone do oficjalnego programu olimpijskiego *szybownictwo*. W r. 1940 po raz pierwszy w dziejach nowoczesnego olimpizmu odbędą się *zawody szybowcowe o tytuł mistrza olimpijskiego*. Organizacją zawodów zajmie się *fińskie towarzystwo obrony powietrznej*, zbliżone do polskiej L. O. P. P. Terenem zaś zawodów będzie *Jämijärvi*, znajdujące się o 300 km na północny-zachód od Helsinek.

Szybownictwo, w myśl uchwały Kongresu Olimpijskiego w Kairze należy do tych działów sportu, których organizacja w ramach Igrzysk Olimpijskich zależy *wyłącznie od organizatora*. Jeśli dany kraj czuje się na siłach organizowania danych zawodów, to je organizuje — nie jest to jednak obowiązkiem. Finlandja podjęła się, mimo poważnych trudności, organizacji *zawodów szybowcowych*, jak również zawodów *piłki nożnej i piłki wodnej*, które również należą do „nadobowiązkowych" gałęzi sportów w programie olimpijskim. Natomiast zrezygnowano z organizacji *turnieju tenisowego*, mimo, że wstępne prace były dość zaawansowane.

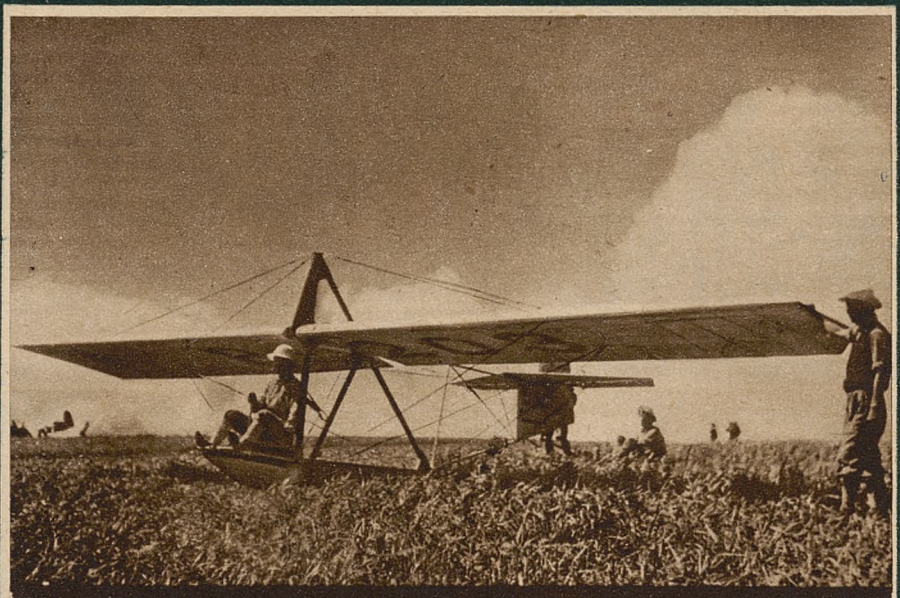

Start szybowca na zboczu wzgórza.

Olimpijskie zawody szybowcowe czekają teraz na *szczegóły regulaminowe*. Dotychczas bowiem nie ustalono jeszcze jakie typy szybowców dopuszczone będą do startu i jaka ilość lotów będzie decydowała o zwycięstwie. Po uchwale Kongresu w Kairze koła szybowników zajęły się planami skonstruowania

odpowiedniego typu szybowca,

ponieważ Kongres olimpijski zażądał, aby uczestnicy zawodów olimpijskich startowali na *jednakowych maszynach*. Zasadnicze wymogi zostały już ustalone i decyzja co do typu ma zapaść w lutym, po wielkich międzynarodowych zawodach w Rzymie.

Natychmiast po uchwale Komitetu Olimpijskiego fińska L. O. P. P. przystąpiła do przygotowania zawodów olimpijskich w szybownictwie. Powołano do życia komitet, który ustali organizację zawodów. Planuje się, że zawody odbędą się w dwóch rodzajach a mianowicie w locie na wysokość i na odległość. Każdy kraj będzie miał prawo zgłosić trzech zawodników i jednego rezerwowego.

W Jämijärvi znajduje się

szkoła szybowcowa,

która w ciągu trzech ostatnich lat wyszkoliła znaczną liczbę pilotów szybowcowych. Miejscowość ta posiada doskonałe warunki do uprawiania sportu szybowcowego. Pobudowano tam urządzenia, które mieszczą 120 osób i 50 maszyn. Pomieszczenie większej liczby Olimpijczyków w Jämijärvi nie sprawi większych trudności, gdyż budynki łatwo będzie rozbudować. Widzowie, którzy będą chcieli obserwować loty, znajdą kwatery w sąsiedniej wiosce, gdzie obok domów prywatnych stoją cztery szkoły do dyspozycji. Komitet musi jednakowoż zająć się budową trybun i zorganizować odpowiednio transport maszyn, który jest narazie dość uciążliwy z uwagi na to, że Jämijärvi leży na uboczu.

Sport szybowcowy jest w Finlandji bardzo młody.

Pierwsze loty organizowano w r. 1933, gdy w Finlandji bawili *lotnicy niemieccy* na wyprawie propagandowej. Rok później zaczęto już prowadzić planowe szkolenie a fińska L. O. P. P. wciągnęła szybownictwo do swego oficjalnego programu. Wielu młodych pilotów wyjeżdża na przeszkolenie *do Polski* i do Niemiec.

Szkolenie własnych pilotów rozpoczęło się dopiero w r. 1936, gdy wykończono szkołę szybowcową w Jämijärvi. Popularność szybownictwa wzrosła jednak tak szybko, że dzisiaj Finlandja w tym zakresie stoi zapewne lepiej od wielu innych państw. Ogólnie uważa się dzisiaj Finlandję *za trzecie po Niemczech i Polsce, państwo w szybownictwie*.

W lecie do szkoły w Jämijärvi zgłosiło się tylu kandydatów, że planuje się budowę *nowej szkoły*. Szkoła ta ma powstać

na płaskowyżach Laplandji

i obecnie przeprowadzane są studja nad wynalezieniem odpowiednich terenów. Laplandja nadawałaby się doskonale do urządzenia zawodów olimpijskich, ale trudno nawet marzyć, aby odpowiednie urządzenia mogły powstać przed r. 1940 z uwagi na wielkie fundusze, jakie są konieczne do tego celu.

M. Hakkarainen (Helsinki).



Na lewo: w Japonji szybowiec wyciągają na start woły.

Pomorze ma już mistrza w boksie



Na prawo: Lelewski (Gryf Toruń) będzie reprezentował Polskę na meczu z Łotwa.



Na lewo: Wasiak - pomorski „król nokautu"

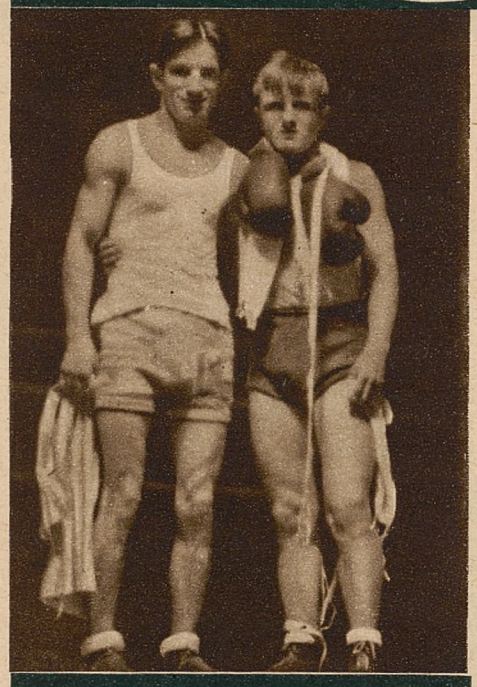

Łada i Jarnuszewski reprezentują najlepszą klasę na Pomorzu w wadze muszej.



Mistrz Polski Karolak i Leśniak są najlepszymi zawodnikami Pomorza w wadze półciężkiej.

Niedziela 30 X. była decydującym dniem w rozgrywkach bokserskich o drużynowe mistrzostwo Pomorza, które rozpoczęły się w bieżącym roku *bardzo wcześnie,* bo już 28 sierpnia. Po dwumiesięcznych walkach, mimo iż rozgrywek dotychczas nie ukończono, mistrzostwo zdobyła

osemka inowrocławskiej Goplanii,

która w decydującem spotkaniu pokonała u siebie Flotę z Gdyni w stosunku 9:7 i będzie reprezentować tem samem Pomorze w rozgrywkach o mistrzostwo Polski.

Ósemka Goplanii może sprawić *wielką niespodziankę w mistrzostwach* — posiada ona zespół dość wyrównany. W wadze muszej *Łada I* nie przegrał w bieżącym roku żadnej walki. W koguciej *Łada II* dzięki swej żywiołowości i b. silnemu ciosowi jak na tę wagę, może dać się we znaki najlepszym naszym „kogutom". W piórkowej walczy najlepszy technik Goplanii *Rogowski. Maryniak* również dobry technik jest przedstawicielem wagi lekkiej. W półśredniej b. silny i wytrzymały *Pierard* — specjalista od wymiany ciosów. Waga średnia jest najsłabiej obsadzoną ,chociaż występuje w niej stary rutyniarz *Lewandowski. Zieliński* w wadze półciężkiej znalazł swą dawną formę i stoczył w niedzielę z *Karolakiem* wyrównaną walkę. *Leśniak* w ciężkiej — najlżejszy z naszych ciężkich dysponuje ogromną szybkością — i orjentacją, a jego legitymacją to *zwycięstwo nad Węgrowskim,* Łukowskim i minimalna przegrana na punkty z Piłatem. Zatem widzimy, Goplania podtrzyma tradycję — i przypuszczalnie będzie odgrywać poważną rolę w mistrzostwach Polski — tak, jak w ubiegłym roku gdyńska Flota.

Drugiem spotkaniem bokserskiem o mistrzostwo Pomorza był mecz *toruńskiego Gryfa z bydgoską Astorią.* Mecz ten wygrali *Toruńczycy* w stosunku 12:4. Z radością należy powitać

powrót na ring Krzemińskiego,

popularnie zwanego *„Ghandim"*, który po dłuższej przerwie, spowodowanej kontuzją ręki, powrócił na ring i zademonstrował doskonałą formę. W walce z dobrym Bydgoszczaninem *Wojtkowiakiem* zareprentował się bardzo dobrze, nie bił on tylko swą zabójczą „lewą", ale i prawą operował b. dużo.

Z zainteresowaniem oczekiwano startu reprezentanta Polski w wadze pośredniej

Lelewskiego,

który ma walczyć 13 bm. z Łotyszami. Niestety faktycznej formy jego sprawdzić nie mogliśmy, ponieważ zdobył on dwa punkty *walkowerem* z powon braku przeciwnika. W meczu towarzyskim, który traktował on jako pokazówkę, zaprodukował bogaty repertuar ciosów, oraz doskonałe wyszkolenie techniczne.

Na marginesie tego meczu należy wspomnieć o zwycięstwie młodego *Jarnuszewskiego* w wadze muszej, który pokonał *Wypijewskiego* z Bydgoszczy, oraz o sensacyjnem zwycięstwie *Jaruszewskiego z Astorii,* który zdecydowanie pokonał mistrza Pomorza Grabowskiego II. W półciężkiej *Werner* (Gryf) znokautował Cierpiałkowskiego, a *Trawczyński* (Gryf) w wadze ciężkiej posłał Rozczyna w 2 rundzie na deski.

(Kizak).



Krzemiński (na lewo) po swym powrocie na ring, znokautował Wojtkowiaka z Astorii.

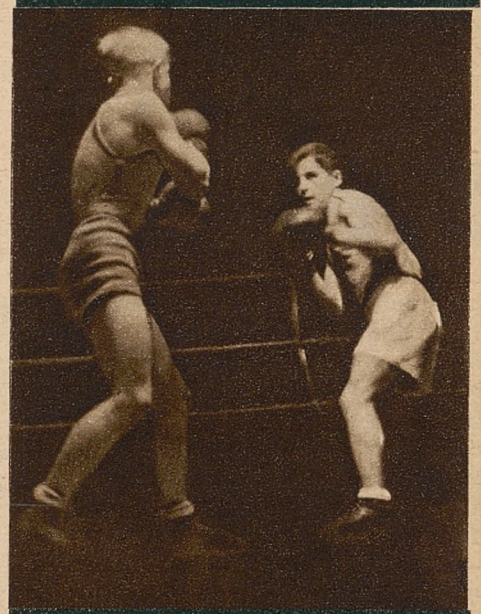

Iwański (Flota) i Jaruszewski (Gopl.) walczą na remis w meczu o mistrz. Pomorza.



Drużyna K. S. Goplania Inowrocław, która zdobyła ostatnio mistrzostwo Pomorza w boksie.



Drużyna W. K. S. Flota Gdynia, która dzierżyła w sezonie ub. tytuł mistrza Pomorza w boksie,



Trzynastego listopada będzie znowu *wielki mecz z Niemcami.* Trzynastka jest podobno *bardzo szczęśliwa* dla naszych międzynarodowych reprezentacyj. Gdyby to był mecz piłkarski, przegralibyśmy 0:13. Byłby to wynik wybitnie szczęśliwy,



Rotholc — „Siapsio" — trenuje skakankę.

bo gdyby mecz nie odbywał się trzynastego, wynik mógłby brzmieć 0:26. Ponieważ w danym wypadku rozchodzi się o *mecz bokserski,* rachunek, pomimo szczęśliwej trzynastki będzie *bardzo skomplikowany.* Jak wiadomo, na meczu bokserskim zarobić można *maximum szesnaście punktów.* Minimum też szesnaście. Gdyby więc chodziło o zwykłe szczęście, nie z powodu trzynastki, *wygralibyśmy* we Wrocławiu 16:0. Ale że sprzyjać będzie trzynastka, wynik brzmieć będzie prawdopodobnie zaledwie *13:3. Na korzyść Niemców.*

Niemcy są teraz przyzwyczajeni do zwycięstw. Anschlus, Sudety, problem naddunajski, teraz kolonje. Zrobią napewno co chcą. Nawet bez plebiscytu. Jedna konferencja w Berchtesgaden, jedna w Monachjum i po wszystkiem.

Tak samo zapewne będzie trzynastego bieżącego miesiąca we Wrocławiu. Urządzą taki bokserski *anschlus przez k. o.,* potem jedną *krótką konferencję* á la Monachjum, w czasie której nawet nie będzie plebiscytowego głosowania komu... przyznać zwycięstwo. Za wszystkie walki po dwa punkty dla Niemiec.

To są poglądy pesymistów. Optymiści twierdzą, że nie będzie znowu tak źle. Wskazując przytem na fakt wielce znamienny, na który nie zwróciły uwagi sfery miarodajne. Chodzi mianowicie o przeniesienie meczu bokserskiego z Niemcami w ostatniej niemal chwili *z Kolonji do Wrocławia.* To przeniesienie, a raczej to zrezygnowanie ze *zwycięstwa w Kolonji* jest symboliczne. Czyżby Niemcy nie czuły się już zbyt silne na... kolonje i Kolonję? Jeśli mają przegrać, wolą na Śląsku, niż w Kolonji.



„Pingwin" — Sobkowiak — będzie walczył w wadze koguciej.

Nasi chłopcy od wagi muszej i koguciej z jednej strony cieszą się na przenosiny do Wrocławia, z drugiej jednak *nie jest to im na rękę.* Mieli chrapkę na tę Kolonję z powodu wielkich zakupów *wody kolońskiej,* za bezcen. Żaden trener ani kapitan drużyny nie może zabronić zawodnikowi kupienia butelczyny... wody kolońskiej. Spirytus — jak wiadomo — krzepi. We Wrocławiu będzie więc wielki kłopot z przemycaniem do wagonów kolejowych... pokrzepicielki strapionych...

A będą potrzebować nasi chłopcy pokrzepienia. Oj będą. Taki naprzykład Sobkowiak. Pingwinek kochany, od walki w wadze koguciej.

Ledwo upora się z Niemcem we Wrocławiu, wraca do Warszawy na swój największy mecz życiowy... *na ślub.* Ślub historyczny. Przełożony *umyślnie o cały tydzień* tylko w tym celu, by *Pingwin* (Sobkowiak) był w dobrej formie na meczu we Wrocławiu. Czy wiecie czem jest miesiąc zwłoki dla *zakochanego?* Torturą większą niż dwadzieścia k. o. w jednej rundzie. Niż zjedzenie trzystu „pingwinów" przez jednego Pingwina.

Swoją drogą, przyszła pani Sobkowiakowa *powinna się obrazić* na Związek bokserski, na organizatorów meczu z Niemcami, wogóle na wszystkich. Bo niby na jakiej podstawie twierdzi się, iż Pingwin straci formę po ślubie? Wagi nie zmieni i zawsze pozostane w roli... koguciej. Gdzieżby miła, kochana kobietka była zdolna do „robienia" wagi mężowi i to na *jego niekorzyść!* Co najwyżej jakiś rodzinny „sparring", jakieś nieszkodliwe trenowanie rzutów dla wyrobienia mięśni... ale to może przecież bokserowi wyjść tylko na dobre.

Powiadają o Pingwinie, że w najbliższym czasie czeka go *bezwarunkowo jeden k. o.* Albo legnie we Wrocławiu u stóp Niemca, albo w Warszawie legnie... u stóp swej małżonki. Zdaje się że nasz kogut wybierze to drugie, jako nieco sympatyczniejsze. Ring jest bądź co bądź *wcale twardy.*

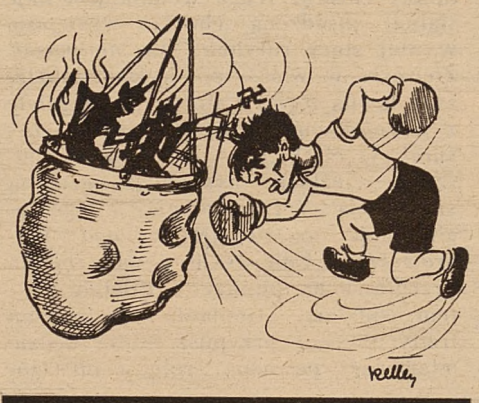

...trening Czortka przybrał tragiczny obrót...

Kilka słów należy się i innym zawodnikom. Każdy z nich to przecież... *dwa punkty.* Pesymistycznie — *jeden punkt... ciemny.* Optymistycznie — dwa punkty wygrane.

Podobno *Piłat* zawziął się tym razem na serjo na Niemca. Wiadomo, że bokserzy uprawiają w celach treningowych *„walkę z cieniem".* Piłat, jako policjant znalazł *najnowszy system walki z cieniem.* Chodzi nocami po Warszawie i wyszukuje rozmaite cienie. Na Powiślu... na Siekierkach. Snują się takie zwłaszcza w pobliżu barów i melin Taty Tasiemki na Kercelaku. Piłat ma jednak dobre serce. Jego „walka z cieniem" kończy się conajwyżej... *nałożeniem mandatu karnego w wysokości zł. 1.—* za nieprzepisowe przejście jezdni. Ciekawe jaki mandat nałoży Piłat we Wrocławiu na swego przeciwnika za nieprzepisowe przejście ringu!?

Tragizm zbliżającej się trzynastki wrocławskiej ma jednak swoją *wielką wymowę.* Kierownictwo naszej drużyny zamierzało powiększyć ekipę do *trzynastu bokserów,* żeby w razie potrzeby wchodził na ring drugi nasz reprezentant i pomagał wypompowanemu poprzednikowi. Czortkowi śnią się po nocach *wielce tragiczne historje.* Śniło mu się, że walił swemi rękawicami zamiast w wór piasku, w *kocioł czarci.* Z kotła wychylały się dwa czortki z widłami w kształcie swastyki. Czortek grzmocił i grzmocił w czorci kocioł aż jęczało, a kocioł nic. Jak Niemiec na ringu... Biedny Czortek. Ugotuje chyba „swego" Niemca na meczu na czarcią smołę...

Co będzie, to będzie. W najgorszym razie czeka nas na tym feralnym meczu trzynastego listopada *„zaszczytna" porażka 3:13.* Cokolwiekby się stało, będzie doskonała okazja, by *zalać robaka smutku.* Na weselu Pingwina.

Wychlejemy trzynaście butelek wody... nie-kolońskiej, pani Sobkowiakowa uroni trzynaście łez, a Pingwin podda się swemu nowemu... przeciwnikowi trzynaście do zera!

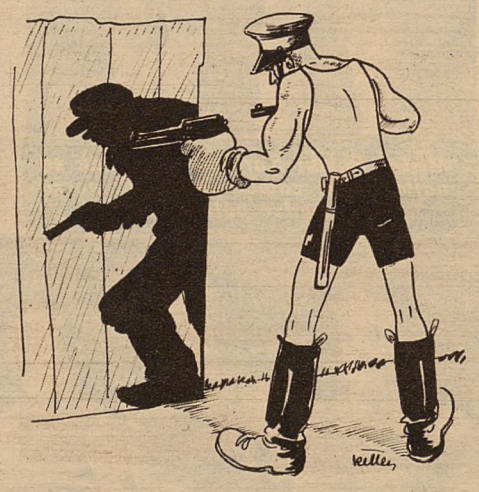

Piłat uprawia „walkę z cieniem".

REDAKCJA
WYDAWCA I NACZELNY REDAKTOR
MARJAN DĄBROWSKI
RED. ODP. Dr ADAM OBRUBAŃSKI
TELEFONY: 150-60, 150-61, 150-62, 150-63

RAZ DWA TRZY..
KRAKÓW
WIELOPOLE 1.

ADMINISTRACJA
TELEFONY N-ra: 150-64, 150-65, 150-66
KONTO CZEKOWE P. K. O. 412.100
PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR. 6
PRZEZ URZĄD POCZT. KRAKÓW 2

NUMER POJEDYNCZY 30 GROSZY - PRENUMERATA KWARTALNA Zł. 3.50

Ceny ogłoszeń: Strona dzieli się na 4 łamy á 60 mm. — 1 mm w 1 łamie kosztuje 0 50 zł. — Cała strona 720 zł. — Pół strony 360 zł. — Ćwierć str. 180 zł. — Drobne za słowo 0.15 zł. — Specjalne życzenia wymagają osobnego porozumienia się

Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" w Krakowie, pod zarządem Franciszka Czajki.

ZIMA IDZIE!

Poniżej: widok z Kasprowego Wierchu w stronę Kościelca.



Zakończył się sezon piłkarski: który na całym świecie cieszy się największem bodaj zainteresowaniem i powoli zwracamy swoją uwagę *ku sportom zimowym*. Narciarze wyciągają z ukrycia swoje „deski" opatrując je przed wielkiemi wyprawami. Naszych narciarzy czekają *nowe emocje*, gdyż obok wielkich zawodów F. I. S. w Zakopanem — otrzymali oni prezent w postaci nowych a mało przez nich znanych *terenów narciarskich na Śląsku Zaolzańskim i w Tatrach*. Z pewnością więc sezon turystyczny będzie bardzo urozmaicony.

Przygotowują się i *łyżwiarze* do walk o mistrzostwo. Przypomnieć należy, że Zakopane w tym roku zobaczy po raz pierwszy *mistrzostwa świata w jeździe figurowej*. Z tego też tytułu ważną jest dla nas wiadomość, że mistrzowska para świata Maxie Herber i Ernest Baier po pilnym treningu kondycyjnym przystąpiła już do pracy a jej pierwsze próby na torze Friedrichshain w Berlinie, wywołały entuzjazm widzów.

Rozpoczął się na zachodzie Europy także i *sezon hokejowy*. Niestety nasi hokeiści długo jeszcze muszą poczekać na swoją kolejkę. Nie mając, poza Katowicami, toru sztucznego, skazani jesteśmy na łaskę i niełaskę natury, która w ostatnich latach okazała się na tym punkcie bardzo kapryśną. Z zazdrością więc oglądamy fotografje z torów zagranicznych, gdzie walka już wre na dobre. Nasi hokeiści tymczasem trenują gimnastykę, tu i ówdzie kopie się w piłkę, aby nabrać kondycji.

Góry stoją już w śniegu. Na Kasprowym Wierchu już od kilku tygodni jeździ się na nartach. W Zakopanem ochoczo pracuje ośrodek treningowy, gdzie narciarze przygotowują się do wielkiej batalji F. I. S.

Tylko mieszkańcy nizin nie wiedzą jeszcze nic o zimie. Jesienna szaruga uniemożliwia na razie szerszy rozwój życia sportowego, które tymczasem pochowało się do hal i sal gimnastycznych. Jest to okres przejściowy, najmniej efektowny, ale nie bez znaczenia. Ten, kto potrafi go wykorzystać — będzie mógł szybciej dobiegnąć do mety w biegu narciarskim, będzie mógł łatwiej przetrzymać napór ataku hokejowego, ten ładniej zabłyśnie na srebrnej tafli lodowej...



Maxie Herber i Ernest Baier trenują już na stadjonie Friedrichshain w Berlinie.



Berlin ma mało śniegu, a narciarze nie chcąc czekać wymościli słomą skocznię w Grunewaldzie i na niej zaprawiają się do wielkiego sezonu.



Wesoła czwórka przygotowuje się do występów od lewej: hokeiści Stamek i May, oraz łyżwiarki Wagner i Niernberger.



Na prawo: amerykańska łyżwiarka Lucilla Kopperl.



Fragment meczu hokejowego w Berlinie. Zehlendorfer Wespen bije Brandenburg 3:2.



Holenderka Cor Kint ustanawia rekord świata na dystansie 100 m stylem grzbietowym, przebywając ten dystans w czasie 1:13.5 i poprawiając o jedną dziesiątą dotychczasowy rekord, należący do Holenderki Nidy Senff.

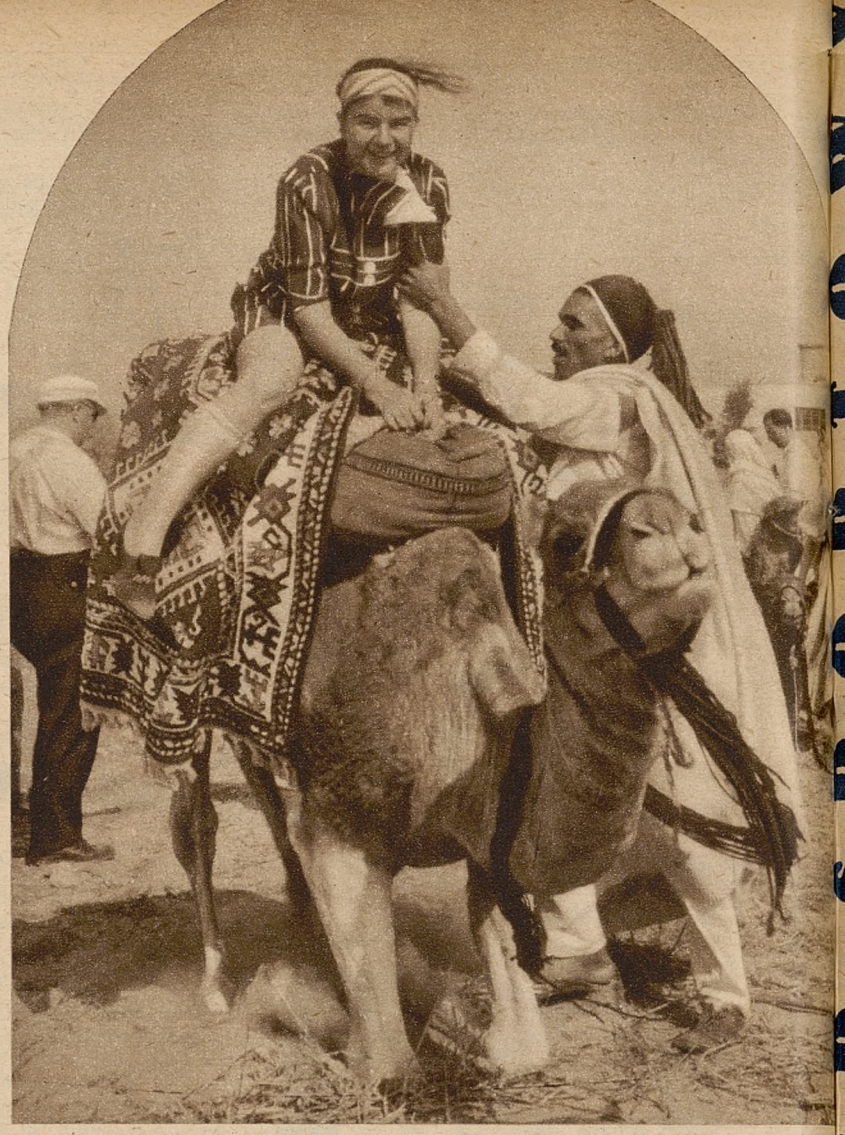

Wspaniałem urozmaiceniem wycieczki urlopowej do Afryki organizacji niemieckiej „Siła przez radość" była jazda na wielbłądach. Oryginalny ten sport znalazł licznych zwolenników, zwłaszcza wśród pań. Na zdjęciu widzimy jedną z prób jazdy na wielbłądach.

Poniżej: wielka karjera mistrzyni tańca na lodzie Vivianne Hulten. Na zdjęciu widzimy, jak sympatyczna Szwedka podpisuje akt ślubny. Obok niej jej małżonek, amerykański „król stali" Tholand. Ślub odbył się w Sztokholmie.



Poniżej: winogrona smakują. Widzimy to na zdjęciu, przedstawiającem florecistkę niemiecką Moser z Offenbachu. Widocznie winogrona pomagają do uzyskania dobrej formy, gdyż drużyna Fechtclub Offenbach, do którego należy panna Moser, zdobyła mistrzostwo Niemiec.

